

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

ROZPRAWA DOKTORSKA

Marta Szymielewicz

To samo co, wczoraj.

Malarska obserwacja codzienności moich dziadków jako droga do poszukiwania sensu życia.

Promotor : prof. dr hab. Jarosław Bauć

Gdańsk 2022

SPIS TREŚCI

I.	TYTUŁEM WSTĘPU	3
II.	ROZWAŻANIA - TŁO TEORETYCZNE	6
	1. W poszukiwaniu sensu życia.....	6
	2. Komentatorzy życia.....	8
	3. Uważna codzienność.....	9
	4. Estetyka ogródków działkowych.....	10
III.	OPIS PRACY ARTYSTYCZNEJ	13
IV.	CZY OBSERWUJĄC CODZIENNOŚĆ POPRZEZ SZTUKĘ MOŻNA ODNALEŹĆ SENS ŻYCIA?	17
V.	DZIENNIK OBSERWACJI - EKSPERYMENT ARTYSTYCZNY	20
	1. Obserwowanie świata	20
	1.1. Teoria Czerwonej Krwinki.....	20
	1.2. Papierowy wehikuł czasu	22
	1.3. Czym jest dla mnie Szczęście?	23
	1.4. Praca, a radzenie sobie z wolnością.....	25
	1.5. Moja utopia miasto Kaczogród.....	26
	2. Sens mojego życia w lustrze świata moich dziadków	27
	2.1. Dlaczego analizuję życie swoich dziadków?.....	27
	2.2. Kraina Lenistwa. Ogródki działkowe Relaks.....	28
	2.3. Obrazy z Dziadkiem Janem.....	29
	2.4. Obrazy z Babcią Anią.....	34
	2.5. Śmierć.....	41
	2.6. Kraina bez czasu. Niedzielna Kawa	43
	2.7. Dzień, w którym nic się nie wydarzy	44
	2.8. Obrazy z dziadkiem Wackiem	44
	2.9. Obrazy z babcią Jadzią.....	46
	2.10. Cztery różne ścieżki życia.....	49
	2.11. Czy robię to samo, co wczoraj? Rytuał mojego dnia.....	52
	3. O malowaniu	53
	4. Zakończenie.....	56
	Abstrakt	58
	Abstract.....	59
	Bibliografia	60
	Spis ilustracji	62

I. TYTUŁEM WSTĘPU

„To, co i jak piszę, bliskie jest procesowi malowania może dlatego, że pisanie i malowanie w istocie swojej to niemal to samo...”¹

S. Rodziński

Tytuł mojej dysertacji doktorskiej jest wynikiem procesu autorefleksji nad przebiegiem dotychczasowej działalności artystycznej oraz poszukiwania własnego głosu w środowisku akademickim. Stworzone przeze mnie obrazy to moja artystyczna forma partycypowania we współczesnym świecie. Stanowią mój autorski, intymny opis codzienności bliskich mi osób - moich dziadków, będąc jednocześnie w sposób nieunikniony opisem także mnie samej. Podczas tworzenia pracy doktorskiej znalazłam się bowiem w nowej roli. Jestem nie tylko obserwatorem rzeczywistości, ale i sama jestem obserwowana i oceniana. Lustró, przez które obserwowałam świat, zwraca się teraz ku mojej osobie.

Głównym tematem, który staram się zgłębić w niniejszej rozprawie, jest poszukiwanie sensu życia poprzez obserwację codzienności osób starszych, ale również mnie samej, jako człowieka i jako malarki. Staram się w mojej pracy wykazać, że codzienność interpretowana przez obrazy zyskuje nowy wymiar uważności, pozwalający zarówno artyście jak i odbiorcy dzieła na refleksję na temat życia i jego znaczenia. Nie sposób nie wiązać tego rodzaju badań z zapytaniem o sensotwórczą rolę sztuki, jako jednego ze źródeł, na których opiera się poszukiwanie sensu własnego istnienia. Nie aspiruję przy tym do poszukiwania odpowiedzi o charakterze uniwersalnym, mając w pamięci, że: „Nikt bowiem nie jest w stanie nadać sensu egzystencji drugiego człowieka. Poszukiwanie sensu jest samodzielną, intymną pracą.”²

Wynikiem moich przemyśleń jest cykl obrazów opisujących sceny z życia codziennego moich dziadków. Ich uzupełnieniem jest dziennik autorefleksji, będący pewnego rodzaju eksperymentem artystycznym, którego celem było wejście w dialog z powstałymi obrazami na kolejnym polu twórczej eksploatacji, oraz makieta realizująca w formie przestrzennego kolażu utopijną wizję mikroświata bohaterów moich obrazów. Praca podzielona jest na dwie

¹ S. Rodziński, *Mój szkicownik*, Kraków–Lublin: Gaudium 2005, s. 7.

² E. Romeo *“Una vita alla ricerca del senso – intervista a Victor E. Frankl”* w: *Giovani, vuoto esistenziale e ricerca di senso*, red. A. Gismondi, E. Fizzotti, Rzym: Libreria Ateneo Salesiano, 1998, s. 111.

części. Część pierwsza stanowi teoretyczne rozważania nad tematami, które poruszam w moich obrazach, a więc sensu życia i roli sztuki w jego odkrywaniu. Opisuję w nim, co dla mnie stanowi sens życia i w jaki sposób poszukuję go, przedstawiając na płótnie życie moich dziadków. W tym rozdziale poruszam ważny dla mnie temat uważnej codzienności i odejścia od utożsamiania celu życia z jego sensem.

Druga część rozprawy doktorskiej to eksperyment artystyczny, który jest emanacją rozważań przedstawionych w części pierwszej. Nie było moją intencją tworzenie dysertacji będącej jedynie suchym, jałowym wywodem teoretycznym. Chciałam przedstawione przeze mnie w części pierwszej rozważania sprawdzić w praktyce, tworząc dziennik - pamiętnik w formie monologu wewnętrznego, będący swoistym komentarzem do stworzonej kolekcji obrazów. Poruszam w nim nurtujące mnie wątki takie jak: efemeryczność życia i jego kontemplacja, wolność i praca, codzienność i szczęście, śmierć i samotność, rutyna i czas. Celowym zabiegiem jest zachowanie surowej, bezpośredniej, a momentami intymnej formy wyrazu. Było dla mnie wyzwaniem, również artystycznym, stworzenie utworu tak ekshibicjonistycznego, wydało mi się to jednak posunięciem koniecznym dla pełnego zgłębienia opisywanego przeze mnie zagadnienia. Zdaję sobie sprawę, że przed równie trudnym wyzwaniem stoją osoby, które podejmą się próby oceny niniejszego projektu artystycznego. Zostaną one bowiem wciągnięte głęboko w spersonalizowany obraz mojej rzeczywistości, czasami wręcz boleśnie osobisty i ocierający się o naiwność - być może nawet wbrew ich woli. Jako artystka świadomie rezygnuję jednak z prowadzenia jakiegokolwiek formy filtra, bariery pomiędzy moją świadomością, a jej artystycznym wyrazem. Mam nadzieję, że dzięki temu możliwe będzie pełniejsze zrozumienie mojego procesu twórczego.

Pewnego rodzaju *post scriptum* tych rozważań jest opracowana przeze mnie instalacja przestrzenna w technice *collage*, będąca wizualną reprezentacją tematyki poruszanej przeze mnie w niniejszej dysertacji. Miniatury moich obrazów przeplatają się w niej z wykonanym z szablonów bajkowym miasteczkiem, tworząc mikroświat „sztucznego raj”. Makieta nie konkuruje ze stworzonymi przeze mnie obrazami, ale jest pewnego rodzaju komentarzem do „dziennika obserwacji”. Potrzeba jej stworzenia narodziła się właśnie podczas pracy nad tą częścią dzieła - nie mogłam oprzeć się pragnieniu ujęcia tego, co napisałam w dzienniku, w ramy przestrzenne. W efekcie powstała makieta - alternatywna forma ekspozycji moich

obrazów. Dzieła zminiaturyzowane do formatu pocztówkowego „zamieszkały” w kartonowym miasteczku, nasuwającym skojarzenia z ogródkami działkowymi.

II. ROZWAŻANIA - TŁO TEORETYCZNE

1. W poszukiwaniu sensu życia

Problem poszukiwania sensu życia jest pytaniem fundamentalnym dla człowieka, określanym w filozofii jako „problem podstawowy”. Sens życia to „jedyny kierunek działania mogącym zapewnić wyższe, dojrzałe formy zachowania”.³ Poszukujący sensu życia stoją przed równie trudnym zadaniem zdefiniowania obiektu swoich poszukiwań. Drogę do odnalezienia sensu życia rozpoczyna zapytanie o to, czym on właściwie jest. Wiele definicji sensu życia utożsamia go albo wiąże z posiadaniem jakiegoś celu, zadania do wykonania. Zgodnie z Oksfordzkim słownikiem filozoficznym, sens życia należy utożsamiać z celem, jaki wyznacza sobie człowiek: „Większość ludzi będzie usatysfakcjonowana, jeżeli w danym momencie życia będą mieli coś, do czego mogą dążyć i wcale nie musi być tak, że w każdym z tych momentów mają dążyć do tego samego, nie musi też istnieć jeden wzorzec celu, który obejmowałby wszystkie cele możliwe”⁴. Według Grażyny Dolińskiej-Zygmunt sens życia to: „układ przekonań sądów, wyobrażeń, w różnym stopniu świadomych, dotyczących jej perspektywicznych zadań życiowych. Daje ona odpowiedź na pytanie, po co żyć, dlaczego i w jaki sposób postępować w swym życiu, stanowi plan działań zawierający cele i program ich realizacji.”⁵ Słynny psychiatra Viktor Frankl utożsamiał sens życia ze „stanem podmiotowej satysfakcji, związanym z działaniem celowym i ukierunkowanym na wartości.”⁶

Stawianie znaku równości między sensem życia a posiadaniem celu w życiu przesuwając punkt ciężkości w życiu człowieka w przyszłość, każe wybiegać myślami do czasu realizacji mniej lub bardziej sprecyzowanego zadania, którego wykonanie ma dać poczucie spełnienia i posiadania swojego miejsca na ziemi. Sens życia przejawiać się więc ma w działaniu, w sprawczości. Osobiście trudno mi zaakceptować taki sposób pojmowania tego

³ J. Dębowski, L. Gawor, S. Jedynak, K. Kosior, J. Zdybel, L. Zdybel, *Mała encyklopedia filozofii*, Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Branta 1996, s.424.

⁴ S. Blackburn, *Oksfordzki słownik filozoficzny*, Warszawa: Książka i Wiedza 1997, s.463.

⁵ G. Dolińska-Zygmunt „Psychologia wobec problematyki sensu życia” w: K. Obuchowski, B. Puszczewicz (red.), *Sens życia*, Wrocław: Nurt 1990, s.111.

⁶ V. Frankl, *Nieświadomy Bóg*, przeł. B. Chwedeńczuk, IW PAX, Warszawa: 1978, s.67.

pojęcia, ponieważ celem, jaki sama stawiam sobie w życiu, jest właśnie odkrycie jego sensu. Zdecydowanie bliższe są mi poglądy manifestowane przez Paula Tiedemann'a, dla którego, przytaczając za Krzysztofem Śnieżyńskim, sens życia to: „interpretacja stosunku, w jakim człowiek znajduje się wobec świata, który jest jego światem. W tak rozumiane pojęcie sensu życia wpisana jest relacyjność: »odniesienie do«”.⁷ Tiedemann twierdzi wręcz, że człowiek dopiero gdy brakuje mu w życiu jasno określonego celu, jest w stanie postawić pytanie o jego sens. Krzysztof Śnieżyński trafnie zauważył, że "Człowiek nie tylko jest w świecie, ale ma świat. To, że człowiek ma świat nie oznacza, że się z nim identyfikuje, lecz że się do niego jakoś odnosi. Dlatego o sensie życia możemy sensownie mówić dopiero wtedy, gdy określona istota żywa ma świadomość bycia naprzeciw czegoś, z czym nie jest identyczna. Coś, co jest przez istotę żywą przeżywane jako stojące naprzeciw niej jest dla niej przedmiotem, światem.”⁸ W kontekście mojej twórczości, tym „światem”, poprzez odniesienie do którego staram się odnaleźć sens życia, jest świat moich dziadków - jego wnikliwa obserwacja i translacja na język malarski pozwala mi odkrywać prawdy o charakterze uniwersalnym, ale także i o mnie samej, poprzez badanie tego, jakie miejsce ja zajmuję w ich mikroświecie. Dzięki refleksyjnemu uczestniczeniu w ich codzienności i utrwalaniu w formie zdjęć czy w szkicowniku wykonywanych przez nich powtarzalnych, często prozaicznych czynności, staram się uchwycić istotę tych zdarzeń, którą następnie mozolnie odkrywam w procesie malowania moich obrazów.

Poszukiwanie sensu życia to indywidualne zadanie każdego człowieka, które wymaga pogłębionej zadumy nad własnym życiem i obecnymi w nim wartościami. Sens życia „powinien być nie tylko nadrzędną ideą, obsesją spełniania się w roli, ale przede wszystkim koncepcją życia powstałą jako wynik przemyślenia tego, czym jest dla nas życie, czym jest świat i człowiek w nim, i tego, co jest w naszym życiu naprawdę ważne”.⁹ Odnalezienie sensu życia może być procesem żmudnym, ale koniecznym do zrozumienia siebie i swojej roli w świecie. Pozwala zmierzyć się z wieloma trudnościami życiowymi, traumatycznymi wydarzeniami, ale również samą naturą życia i jego rytmem, w szczególności zaś starością i przemijaniem.

⁷ K. Śnieżyński, *Filozofia sensu jako odpowiedź na kryzys metafizyki – w stronę nowej „filozofii pierwszej”*, Poznańskie Studia Teologiczne t. 22, Poznań 2008, s.218.

⁸ *Ibidem*.

⁹ K. Obuchowski, *Galaktyka potrzeb, psychologia dążeń ludzkich*, Poznań: Zysk i S-ka 2000, s. 249.

2. Komentatorzy życia

W swoich pracach nieprzypadkowo skupiam się na dokumentowaniu codzienności osób starszych. To właśnie na tym etapie życia kwestia jego sensu staje się szczególnie istotna. Jest to w sposób naturalny czas podsumowań i przemyśleń dotyczących własnej egzystencji. W mojej ocenie, to właśnie ludzie starsi są najlepszymi komentatorami życia i partnerami do rozmowy o poszukiwaniu jego sensu. Kultura tradycyjna traktuje właśnie starszyznę jako źródło bogatych doświadczeń i obserwacji, a także „strażników tajemnic”¹⁰.

Potwierdzenie moich przemyśleń znajduję w rozważaniach naukowych Alicji Kozubskiej i Przemysława Ziółkowskiego, którzy za Kazimierzem Popielskim wyróżniają trzy okresy dynamicznego kształtowania się postawy człowieka wobec sensu życia i potrzeby jego poszukiwania: dzieciństwa, dorastania i dojrzałości. Pierwsze pytania o sens życia zadają już dzieci, żądając od dorosłych wyjaśnienia otaczających ich zjawisk np. dlaczego świeci słońce. Ważnym źródłem sensu życia są dla nich autorytety, również w osobie dziadków, którzy często aktywnie uczestniczą w procesie ich wychowania. Przechodząc w okres dorastania, u młodego człowieka pojawia się zwątpienie, kryzys wartości oraz bunt w obliczu „bezsensowności” świata. Towarzyszy mu potrzeba poszukiwania własnej, autonomicznej drogi. Wreszcie, wraz z nadejściem okresu dojrzałości, człowiek staje przed ważnym zadaniem poszukiwania sensu życia nie tylko „na co dzień”, ale poszukuje również sensu dla swojej przeszłości. W tym okresie może pojawić się kryzys sensu życia wywołany zmianą w postaci wygaszenia aktywności zawodowej i ograniczenia sprawności fizycznej¹¹.

Osoby starsze mogą być dla młodszych pokoleń wsparciem na ich drodze do poszukiwania sensu życia, i *vice versa*. Współuczestnictwo w życiu osób starszych i ich obserwacja, może pomóc osobom w wieku dojrzałości w poszukiwaniu sensu życia. Z drugiej strony, pełnienie takiej roli przez osoby starsze pozytywnie wpływa na ich stosunek do życia i pozwala czuć się docenionym i zauważonym. By czerpać obopólne korzyści, oba

¹⁰ K. Dobrowolski, „Chłopska kultura tradycyjna”, w: *Wiedza o kulturze. Część I. Antropologia kultury*, red. A. Mencwel, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2003, s.308.

¹¹ A. Kozubska, P. Ziółkowski, *Potrzeba sensu życia czynnikiem spajającym pokolenia*, w: *Rocznik Andragogiczny*, Warszawa: Akademickie Towarzystwo Andragogiczne 2012, s.108.

pokolenia muszą znaleźć do siebie drogę, wspólny język - płaszczyznę, na której będą mogli się porozumieć w życiu codziennym i wymieniać doświadczeniami.

Ludzie starsi, nie ograniczani nawalem codziennych obowiązków, są również znakomitymi modelami. Nigdzie się nie spieszą, wykonują wielokrotnie te same gesty, czynności, małe rytuały. Niezmiennie fascynuje mnie podwójna natura ich na pozór nieistotnej krzątania; z jednej strony powtarzają niemal odruchowo czynności wykonywane od lat w ten sam sposób, z drugiej strony, jest w ich gestach pewna nabożność i pieczołowitość, która pokazuje, że przykładają do nich wielką wagę. W swoich obrazach staram się pokazać, że właśnie te drobne okruchy codzienności stanowią esencję życia i zasługują na zauważenie oraz dowartościowanie.

3. Uważna codzienność

Zapewne nikt nie nadaje codzienności tyle ważności, co Jolanta Brach-Czaina w eseju „Krzątactwo”¹², gdzie podniesiona zostaje ona do roli podstawy istnienia. Brach-Czaina przestrzega przed przeoczeniem zdarzeń potocznych i negowaniem pozorności w oczekiwaniu na wydarzenia bardziej doniosłe zauważając, że: „Skoro nasze istnienie przebiega głównie w doświadczeniu potocznym, pośród czynności zwykłych, to odmawiając im znaczenia, unieważniamy się sami”¹³ Codziennosc, a zwłaszcza jej monotonność, może przytłaczać, zawłaszczając życie człowieka w ten sposób, że lata przepływają mu przez palce niezauważone. Akceptacja tego, że w rzeczywistości wiele więcej niż codzienność może się w życiu nie zdarzyć i praktyka codziennej uważności pozwala nadać jej odpowiednie znaczenie i wartość.

Coraz większe zainteresowanie codziennością można obecnie zaobserwować również w sztuce i naukach społecznych. Jest to z jednej strony konsekwencją rosnącej popularności sztuki współczesnej tworzonej przez kobiety, wpisującej się w aktualny dyskurs o roli kobiet w społeczeństwie XXI wieku, a z drugiej strony, przejaw mody na poszukiwanie recepty na szczęście w zdominowanym przez technologię świecie. Ciekawym przykładem wspomnianego zjawiska jest obecny od dwóch dekad w polskiej

¹² J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa: Fundacja Instytutu Reportażu 2018, s. 67.

¹³ *Ibidem*, s.69.

sztuce nurt „sztuki kobiet”, reprezentowany między innymi przez Elżbietę Jabłońską i Julitę Wójcik, których obiektem badań twórczych jest: „codziennosc, doświadczana w kontekście ról społecznych tradycyjnie przypisanych kobietom, takich jak gospodyni domowa, żona i matka”¹⁴. Artystki nie tylko czynią codzienność tematem swoich prac, ale poszukują wśród codziennych czynności niecodziennych środków artystycznego wyrazu np. robienie na szydełku, makramy czy pamiętna akcja obierania ziemniaków w warszawskiej galerii Zachęta (Julita Wójcik, *"Obieranie ziemniaków"*, 2001, Zachęta - Narodowa Galeria Sztuki).

Należy oczekiwać, że tendencja skupiania się artystów na małych narracjach codzienności będzie się w najbliższym czasie pogłębiać. Pandemia koronawirusa zredukowała świat wielu osób, w tym artystów, do czterech ścian własnego mieszkania, dając impuls do twórczej reinterpretacji własnej codzienności. Przykładem takich działań jest chociażby stworzony przez Grupę Frakcja dziennik *„Kobiety, które siedzą w domu”*, który powstał w czasie pandemii jako spontaniczna forma artystyczna, opisana przez autorki jako „zapis osobistych przeżyć, spostrzeżeń, refleksji jakie towarzyszyły nam w czasie pandemii.”¹⁵ Zwrot ku uważnej codzienności można również zaobserwować w kulturze popularniejszej, która w skupieniu na własnym mikroświecie, domowych rytuałach i znajdowaniu szczęścia w drobnych przyjemnościach widzi przepis na szczęśliwe życie dla każdego. W ostatnim czasie takim popularnym nurtem stało się *hygge*, a więc duńska sztuka znajdowania radości w prostych codziennych przyjemnościach.

4. Estetyka ogródków działkowych

Stworzony przeze mnie cykl obrazów często ukazuje codzienne życie na ogródkach działkowych - zjawiska charakterystycznego dla krajów postkomunistycznych, mającego w Polsce wieloletnią historię. Ogródki działkowe fascynują mnie jako mikroświaty, gdzie natura przenika się z kiczem kreując współczesne utopie. W zrozumieniu fenomenu

¹⁴ A. Sulikowska-Dejana, *„Doświadczanie codzienności jako klucz do świata artystek. O wartościach w sztuce współczesnej”* w: *Kultura i Wartości* Nr 23/2017.

¹⁵ M. Ujma *Kobiety, które siedzą w Łodzi. Rozmowa z grupą Frakcja* w: Szum, online: <https://magazynszum.pl/kobiety-ktore-siedza-w-lodzi-rozmowa-z-grupa-frakcja/> [05.05.2021].

działkowca pomogła mi „Antropologia codzienności” Rocha Sulimy¹⁶, który niezwykle trafnie opisuje panujące na działkach zwyczaje i ich kulturowy kontekst. Uważa on, że działki są przestrzenią „wycofania się”, a więc formą ucieczki od cywilizacji przemysłowej. Ogródek działkowy to próba odtworzenia natury w środku miasta dająca ułudę obcowania z nieskalaną naturą.

W aspekcie wizualnym na pierwszy plan wysuwają się opisane przez Rocha Sulimę estetyki „nieprzystawalnych tworzyw”, „dziecięcego pokoju”, oraz „piękna użytecznego”¹⁷. Estetyka *nieprzystawalnych tworzyw* ma źródło w korzystaniu przez działkowców z tego, co jest pod ręką do budowy i ozdoby swojej działki (*bricolage*), co często skutkuje powstaniem efektu kiczu, rozumianego przez autora jako „dysproporcję pomiędzy środkami a celami” i manifestację zasady „wszystko się może przydać”¹⁸. Efektem tego zjawiska są na przykład przydziałkowe rzeźby - łabędzie i filiżanki ze zużytych opon czy też muchomorki ze starych emaliowanych misek pomalowanych w kropeczki. Działka jest więc „w połowie drogi pomiędzy ‘izbą pamiątek’ a śmietnikiem”¹⁹.

W sposób organiczny z estetyką *nieprzystawalnych tworzyw* łączy się estetyka *dziecięcego pokoju*. Działka stanowi przejaw mitologii dzieciństwa, krainy powrotu i odwiecznego cyklu życia, gdzie praca staje się zabawą. Domki działkowe przypominają swoim wyglądem obrazki domu z elementarza, a wewnątrz „ozdobione są” motywami czerpiącymi z gotowych szablonów i kultury masowej.

Wreszcie, kod *użytecznego piękna* podkreśla zakotwiczenie estetyki działkowej w określonych, powszechnie rozpoznawalnych „stylach”, z której nie może się ona uwolnić. To właśnie odróżnia działkę, od dzieła sztuki, któremu udaje się wyjść poza funkcję „ozdoby” i przez to nie jest tylko częścią czyjś świata, a tworzy swój własny²⁰.

Przenikanie się w przestrzeni działkowej opisanych estetyk tworzy fascynującą mieszankę, która stanowiła inspirację moich obrazów. Wystrój domków działkowych w zupełnie inny sposób przekazuje prawdę o ich mieszkańcach niż wyposażenie mieszkania. Działka jest bowiem odrębnym kanałem ekspresji, w którym jest miejsce na zabawę, na uzewnętrznianie własnych marzeń i zainteresowań. „Ozdoby”, które wiszą na ścianach

¹⁶ Roch S., *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.

¹⁷ *Ibidem* s. 28.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem* s. 31.

działkowych altanek mówią wiele o ich mieszkańcach, mimo że nie zdecydowałiby się raczej na umieszczenie ich w salonie swojego mieszkania.

III. OPIS PRACY ARTYSTYCZNEJ

Cykl obrazów „Sens mojego życia w lustrze świata moich dziadków” to seria płócien przedstawiająca codzienne życie moich dziadków na emeryturze. Prace mają różne formaty i zostały namalowane w całości farbami olejnymi. Farby kładzione są powściągliwie, niektóre fragmenty obrazu pozostawione są jako surowy szkic ołówkiem na zagruntowanym płótnie. Zależy mi na uzyskaniu efektu świetlistości, oddechu od intensywnych barw a także pewnej nieskończoności obrazu. Stosowana przeze mnie paleta barw opiera się na intensywnych barwach podstawowych, dzięki czemu kolorystyka obrazów może nasuwać na myśl kadry komiksów. Żywe kolor pozostają również w kontrpunkcie wobec postrzegania codzienności jako zjawiska spowszedniałego, bezbarwnego. W końcu pierwszy kolor, jaki przychodzi ludziom na myśl w tym kontekście to „szara codzienność”. Na obrazach pojawiają się zawsze te same postacie, a więc moi dziadkowie, i to w tych samych miejscach. Monotonia tematyki tła obrazów odzwierciedla to, że świat osób starszych często w rzeczywistości zamyka się w kilku małych przestrzeniach - w przypadku moich dziadków jest to mieszkanie w bloku z wielkiej płyty i działka pracownicza w Rodzinnym Ogrodzie Działkowym „Relaks”.

Tworzenie każdego obrazu poprzedzam długotrwałą obserwacją codziennego życia moich modeli i próbami uchwycenia na fotografiach wykonywanych przez nich czynności w sposób jak najbardziej naturalny. Czasami wymaga to żmudnego oczekiwania na właściwy moment, by uniknąć pozowania czy onieśmienia okiem obiektywu, do którego osoby starsze nie są przyzwyczajone. W poszukiwaniu inspiracji do obrazu rejestruję nie tylko kadry, ale również wycinki rozmów, powiedzonek, przyśpiewek, które potem często przenoszę na płótno jako tytuł pracy bądź jej tekstowe uzupełnienie. Te urywki dialogów czy komentarzy, przedstawione celowo w oryginalnej pisowni, nadają pracom dodatkowy kontekst i pozwalają na odbiór dzieła w zupełnie nowy sposób. Tworząc cykl obrazów szukałam sposobów, by jak najwierniej oddać panujący w życiu moich dziadków nastrój - a więc powtarzalność i monotonność codziennego krzątaństwa w pozornie utopijnym krajobrazie, a z drugiej strony również szczęście płynące z uprawy własnych warzyw, towarzystwa rodziny i znajomych oraz chwil błędnego lenistwa. W świecie, w którym

niewiele się już może zdarzyć, a rytmu dnia nie wyznacza codzienna praca, do rangi wydarzeń wielkiego formatu urastają rzeczy prozaiczne, tworzą się rytuały i zwyczaje. Podlewanie pomidorów, koszenie trawy, popołudniowa kawa czy leżakowanie wykonywane są z pieczołowitą uwagą.

W moich obrazach zwracam też uwagę na problem iluzoryczności utopii wykreowanej przez moich dziadków, zwłaszcza w ogródkach działkowych. Kwietny ogródek i uroczy domek ogrodzony jest wysokim płotem i drutem kolczastym. Przez ogrodzenie spoglądają ciekawscy sąsiedzi. Z tego powodu, na moich obrazach, często widać siatkę ogrodzenia czy bramę, które oddają uczucie zamknięcia i iluzji stworzonej enklawy. Natura walczy z betonowymi alejkami, plastikowymi krzesłami i typowym dla tych miejsc kiczem przejawiającym się w dekoracji ścian zabawkami i reprodukcjami obrazów z bombonierek, ogrodowymi krasnalami i wielobarwnymi ceratami zamiast obrusów. Do tego świata wkrada się również samotność i smutek - coraz bardziej kurczy się on wraz ze śmiercią małżonków, przyjaciół i sąsiadów.

Zastanawiając się nad życiem moich dziadków, które od wielu lat przenoszę na obrazy, a także moją rolę w ich świecie jako uczestniczki i obserwarki ich życia, sięgnęłam po formę dziennika obserwacji, wierząc, że utrwalenie na piśmie moich przemyśleń, pomoże mi w ich zrozumieniu i zbadaniu. Dziennik ten jest wynikiem eksperymentu artystycznego, intymnym zapisem tworzonym w trakcie poszukiwań badawczych do pracy doktorskiej. Wydawało mi się, że tematy tak immanentnie związane z tkanką życia jak codzienność i sens, by w pełni wybrzmieć nie powinny być tylko ograniczane ramami dyskursu akademickiego. Odczuwałam potrzebę przeniesienia moich myśli na papier także w formie mniej zobowiązującej, niesformalizowanej, jaką jest pamiętnik. To właśnie w nim, poprzez rozmowę z samą sobą szukam odpowiedzi na pytanie o sens własnego życia, o odczuwanie codzienności oraz moją rolę w świecie jako malarki.

Mój dziennik to nie tylko dialog z samą sobą ale też z jego potencjalnym czytelnikiem i odbiorcą moich obrazów. Zawiera on nacechowane emocjonalnie opisy dzieł wchodzących w skład cyklu, wyjaśniające moją relację z ich bohaterami i samym procesem tworzenia. Eksperyment przenosi się więc również na pole relacji pomiędzy artystą a jego odbiorcą. Namalowane przeze mnie obrazy, ograniczone w tematyce do

postaci i rzeczy mi bliskich, zupełnie inaczej mogą być odczytywane przez osoby, które nie znają przecież moich dziadków, a przedstawione na obrazie miejsca nie budzą ich wspomnień z dzieciństwa.

Odbiór dzieła może dzięki temu odbywać się na dwóch płaszczyznach. W pierwszej, odbiorca konfrontuje obraz z własnymi wyobrażeniami, próbując odgadnąć jego znaczenie i zamysł autora nie będąc jednak obciążony balastem czyjejs (autora)perspektywy. Za wskazówki służą mu tylko tytuł obrazu i własny kapitał kulturowy. Część odbiorców na tym etapie zakończy relację z dziełem, nie będą chcieli dążyć do jego poznania na innych płaszczyznach. Coraz częściej jednak, współczesny odbiorca chce iść w swojej relacji z dziełem o krok dalej - domaga się on od artysty, również narzędzi pozwalających mu „zrozumieć” dzieło, nie tylko poprzez pryzmat własnych doznań, ale również wchodząc w perspektywę autora. Temu właśnie służyć może „dziennik obserwacji”, który za pomocą innego środka wyrazu - tekstu - eksploruje przestrzeń komunikacji artystycznej. Pojawia się więc druga płaszczyzna percepcji dzieła, oparta na swoistym porozumieniu z autorem wynikającym z poznania jego motywacji, stosunku do obrazu, historii, która stoi za płótnem. Tekst i obraz wchodzi ze sobą w dialog otwierając pole do nowych interpretacji, ponownego spojrzenia na obraz, tym razem już nie tylko swoimi oczami.

Trafnie problematykę relacji obrazu do słowa o obrazie ujęła Jolanta Dąbkowska-Zydroń zauważając, że: „Chodzi zatem o poszukiwania takich momentów dzieła wizualnego, które wymagają słownego przekazu ze strony artysty, gdyż ich sens zawiera się zarówno w warstwie wizualnej, jak i słownej. Przy czym słowo to nie proteza, nie »trzecia noga« wspierająca antyczną rzeźbę, słowo prowadzi odbiorcę równolegle do materii. Czasami dopiero słowo plus materia to obraz.²¹”

Uzupełnieniem mojej pracy jest kolaż - instalacja „*Kraina bezczasu*” - będąca próbą przedstawienia fragmentów moich obrazów w formie przestrzennej. Składa się z przenikających dwóch mikroświatów - wymagowanej krainy „*Kaczogród*” stworzonej przez studio Walta Disneya w reżyserii Carla Barksa w serii bajek dla dzieci „*Kacze Opowieści*” oraz świata dziadków przedstawionego w moich obrazach. Kolaż stworzony został przy wykorzystaniu makiety Kaczogrodu do samodzielnego składania, dodawanej

²¹ J. Dąbkowska-Zydroń, *Słowo jako immanentny składnik dzieła wizualnego w: Co z tym odbiorcą? Wokół zagadnienia odbioru sztuki*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM 2012, s. 53.

we fragmentach do kolejnych egzemplarzy niemieckiej edycji komiksu „Kaczor Donald”²² w latach siedemdziesiątych. Po skompletowaniu i złożeniu elementów makiety - budynków, ogrodzeń i roślin, nakleiłam je na planszę pomalowaną farbami akrylowymi. Następnie do tak powstałej makiety dodałam postacie wycięte z miniaturowych kolorowych wydruków moich obrazów. Dzięki czemu wydaje się, że są oni mieszkańcami „Kaczogrodu”, wykonującymi swoje codzienne czynności w wymyślonej krainie. Na makiecie znalazł się również kartonowy model samochodu Fiat 126p z archiwalnego wydania „Małego Modelarza”²³ prowadzony przez moją miniaturową postać - obserwatora, który zza szyb samochodu rejestruje otaczającą go rzeczywistość.



Ilustracja 1. Marta Szymielewicz, *Makieta Bezczasu*(w trakcie realizacji), 80x80cm, 2021

²² Donald Duck, „Duckburg”, dostępny w odcinkach od nr 2/1976 do 13/1976.

²³ „Mały Modelarz” nr 10/1973.

IV. CZY OBSERWUJĄC CODZIENNOŚĆ POPRZEZ SZTUKĘ MOŻNA ODNALEŹĆ SENS ŻYCIA?

Od wieków artyści poprzez swoje płótna szukali odpowiedzi na trapiące ich pytania egzystencjalne. Sztandarowym przykładem jest dzieło Paula Gauguin *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy?*²⁴, w którym przedstawił on w sposób niemal biblijny, postacie na różnym etapie życia - od noworodka do starszej kobiety - zadające sobie tytułowe pytanie o sens życia. Tematem sensu życia zajmował się również Roman Opalka, który w swoim cyklu *OPALKA 1965 /1 – ∞*, wykorzystując koncept „obrazów liczonych” wytrwale medytował nad życiem i przemijaniem wykonując monotonną czynność malowania kolejnych cyfr. Jak sam przyznał artysta: „znaleźć sens dla obrazu czy nawet dla życia, nie tak łatwo”²⁵.

W poszukiwaniu sensu życia, sztuka i codzienność nie konkurują ze sobą, a tworzą układ silnych powiązań. Zrozumienie jednego, jest bowiem drogą do głębszego poznania drugiego. „Nie uchwycimy pełni znaczenia sztuki bez zrozumienia, jak bardzo twórczość ugruntowana jest w codzienności, zaś codzienność umyka nam, gdy nie pojmiemy jej głębokiego związku ze sztuką.”²⁶

Tropy bliskich mi poszukiwań sensu życia w codzienności odnajduję w twórczości Jarosława Modzelewskiego i Łukasza Korolkiewicza. Jarosław Modzelewski, zwany jest często „ikonografem codzienności”. W swoich obrazach utrwala on chwile życia codziennego podnosząc zwykłe wydarzenia do rangi chwil wyjątkowych, wręcz domagających się, by „zamrozić je” na płótnie. Prace autora zaprezentowane na wystawie „Dlaczego czas mija, dlaczego mija czas?”, takie jak *Regina*²⁷ oraz *Starsze panie przed swoimi ogródkami*²⁸ przemawiają do mnie szczególnie jako próba odkrycia, tego, co skrywa się za pozornie prozaicznymi scenami poprzez oszczędną, uproszczoną prezentację, która zdaje się tworzyć esencję utrwalonego na obrazie momentu.

²⁴ P. Gauguin, *Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?*, 1897–1898, Museum of Fine Arts, Boston

²⁵ Wywiad z Romanem Opalką w Radio France Internationale, 2008, online: <https://ninateka.pl/audio/romanopalka-opowiada-o-swojej-tworczosci> [dostęp 21.06.2020].

²⁶ P. Milczarczyk, *Artyfikacja codzienności i odwrócony mimetyzm, czyli życie, które naśladuje sztukę w: „Przestrzenie Teorii”* nr 13. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza 2019, s. 250.

²⁷ J. Modzelewski, *Regina*, 2015, Galeria Arttrakt.

²⁸ J. Modzelewski, *Starsze panie przed swoimi ogródkami*, 2015, Galeria Arttrakt.

Joanna Kaźmierczak opisując wystawę *Dlaczego czas mija, dlaczego mija czas?* bardzo celnie oddała uczucia, które towarzyszą w odbiorze obrazów Modzelewskiego:

*„Z tych uproszczonych, ukazanych za pomocą wyrazistych plam barwnych fragmentów codzienności wyzierać zaczyna wymiar transcendencji – obecny nie tylko w tym, co podniosłe i religijne, lecz także w tym, co trywialne. Wielu z nas zna to uczucie ze swojego własnego doświadczenia – osobliwy niepokój, towarzyszący tym chwilom, kiedy czas zdaje się zamierać, a my doświadczamy jedyne w swoim rodzaju odczucia istnienia tu i teraz. To może dopaść człowieka wszędzie; czasem zjawia się wywołane nagłym przerażeniem albo równie niespodziewanym zachwytem, może też uderzyć kiedy po prostu stoimy na przystanku autobusowym, wybieramy kalafiory w warzywniaku albo wyprowadzamy psa. C'est la vie. Czy to jest właśnie życie? Kiedy wszystko, nawet oddech, na sekundę ustaje, powstaje wrażenie, że pod podszewką rzeczywistości znajduje się coś jeszcze, że w banalnym wydarzeniu kryje się »coś więcej«”.*²⁹

Zgoła inne podejście do sposobu przedstawiania codzienności prezentuje Łukasz Korolkiewicz. Jego prace nasycone są szczegółami z fotograficzną, czasami aż niepokojącą precyzją. Zwykle wnętrza i postacie nabierają zupełnie nowego wymiaru dzięki nieoczywistym perspektywom i silnej saturacji barw. Niezwykłość atmosfery panującej na obrazach zachęca odbiorcę do poszukiwania w nich drugiego dna, ukrytego sensu. Sam Korolkiewicz opisuje ten fenomen w następujący sposób: „[chodzi o to], by przez rekonstrukcję (i niekiedy przekształcenie) pewnych chwil, miejsc, sytuacji, twarzy ludzkich, banalnych przedmiotów, wszystkiego, czego byłem świadkiem, a co należy już do przeszłości - dotrzeć do sedna rzeczywistości i jej tajemnicy. Do świata zastygłego, istniejącego poza codziennością i potocznym przyzwyczajeniem.”³⁰

Obserwacja moich dziadków funkcjonujących w stworzonych przez siebie „mikroświatach” - ogródkach działkowych stała się dla mnie przyczynkiem do poszukiwania sensu życia w ogólności, ale także w kontekście bardziej osobistym - jako sensu mojej pracy artystycznej. Wierzę bowiem, że sztuka jest jedną ze ścieżek, które człowiek może obrać poszukując sensu życia.

²⁹ J. Kaźmierczak, Wstęp do wystawy „Dlaczego czas mija, dlaczego mija czas” w Galerii Arttrakt, online: <https://www.arttrakt.pl/images/documents/931/9.%20Katalog%20Modzelewski.pdf> [dostęp 05.05.2021].

³⁰ Ł. Korolkiewicz, Twórcy w: Culture.pl, online: <https://culture.pl/pl/tworca/lukasz-korolkiewicz> [dostęp 06.05.2021].

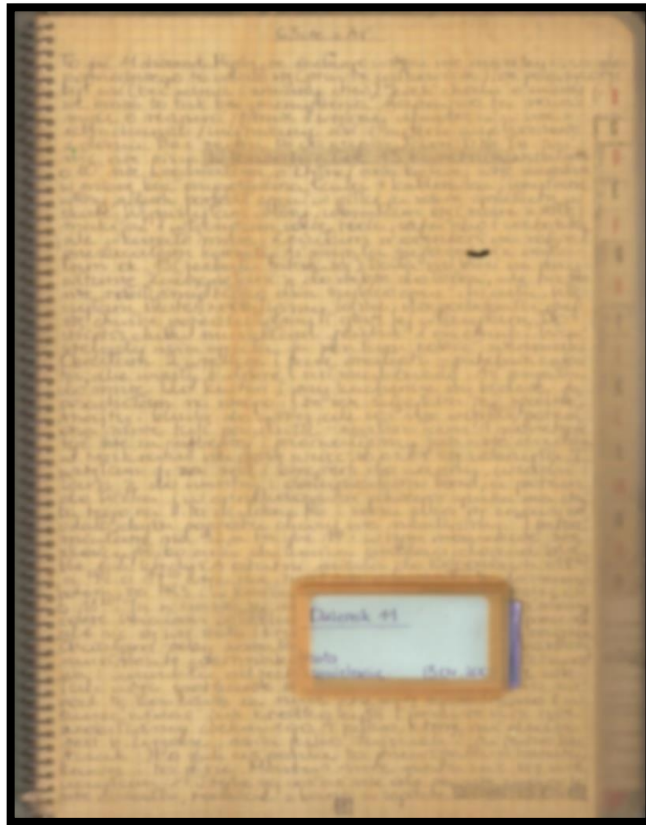
Poszukiwanie sensu życia to coś więcej niż zadawanie sobie pytania o sens istnienia. Konieczne jest zgłębienie się w istotę życia, jego badanie i doświadczanie³¹. Dzięki temu, możliwe jest zanurzenie się w życie i wejście w stan bliskości tajemnicy istnienia.

Narzędziem, które pozwala wkroczyć na tę ścieżkę jest właśnie sztuka. Kontemplując sztukę, wchodząc z nią w dialog, odbiorca w indywidualnym akcie jej doświadczania otrzeć się może o wrażenia wręcz metafizyczne. Sztuka nie oferuje wprost odpowiedzi na pytanie czym jest sens życia, ale skłania do zadawania pytań, reinterpretacji własnych poglądów oraz sposobów widzenia świata. Wrażliwość, którą nabywa osoba wchodzącą w intymną relację ze sztuką, zostaje z odbiorcą dzieła w jego życiu codziennym i służy mu w jego poszukiwaniach sensu życia. „Sztuka uczy nas wrażliwości na przedmiot, na rzecz, na codzienność, wyjaśnia znaczenia przedmiotów i ich właściwości, skupiając się na sednie i istocie rzeczy”³².

³¹ J. Karbowiczek, *Kłopoty z sensem. Od sensu życia do sensu sztuki* w: Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Nr 3279/2014, s. 16.

³² *Ibidem*.

V. DZIENNIK OBSERWACJI - EKSPERYMENT ARTYSTYCZNY



Ilustracja 2. Marta Szymielewicz, *Dziennik nr 11*, 2009.

1. Obserwowanie świata

1.1. Teoria Czerwonej Krwinki

Swoje rozważania odnoszące się do sensu życia chcę rozpocząć od pytania o mój stosunek do makrokosmosu czyli tzw. świata ciał niebieskich w porównaniu do mikrokosmosu - ludzi. Nie mam kwalifikacji filozofa, zatem moje rozmyślenia są, co zrozumiałe, amatorskie. Są one jednak podstawą mojego postrzegania rzeczywistości oraz dystansu do zasadniczych życiowych kwestii.

Zatem czym jest dla mnie Teoria Czerwonej Krwinki? Poprzez obserwację otaczającego mnie świata, stwierdziłam - co uczynił zapewne każdy - iż jesteśmy mikroczęścią większej całości, zupełnie tak jak czerwone krwinki (erytrocyty), są mikroczęścią organizmu żywego. Ich funkcją jest transportowanie tlenu z płuc do pozostałych tkanek organizmu (co zresztą nie ma tu znaczenia). Nie są jednak one świadome (nie zagłębiając się w pojęcie świadomości u erytrocytów) swojej funkcji względem danego organizmu. Erytrocyt ciągle się przemieszcza, stykając i przekazując dalej tlen, czego - założmy z góry - nie jest świadomy. Nie wie i nigdy nie dowie się, że to robi, ani po co to robi. Gdyby wiedział, że robi to np. dla człowieka, którego celem życia jest oglądanie słynnej telenoweli „*Moda na sukces*” myślę, że popełniłby samobójstwo. Dlatego uważam, że człowiek (i nie tylko) nigdy nie dowie i nie powinien dowiedzieć się sensu makroświata. Zapewne jest też to celowo tak zaprogramowane.

Jesteśmy częścią czegoś większego. Planety przypominają trochę takie czerwone krwinki w ciemnym tunelu jakiejś ogromnej żyły. Idąc dalej tym tropem, odnoszę nawet wrażenie, że czarna dziura może być odbytem tego wielkiego organizmu. Czarna dziura działa podobnie jak oddawanie kału u organizmów ziemskich wciąga materię z naszego wszechświata na zewnątrz. Czym jest to zewnątrz? W przypadku kosmosu podobno kolejnym wszechświatem.

Odrzucam koncepcje sensu życia oparte na realizacji celów takich jak zakładanie rodziny (rozmnażanie), życie pośmiertne (religia) czy praca. Niestety, ludzkość wydaje mi się bardzo podobna w zachowaniu do komórki rakotwórczej. Działa pasożytniczo i poprzez własny rozwój działa destrukcyjnie na swoje otoczenie - Planetę Ziemię, mając zapędy ekspansji na kolejne planety. Nie oznacza to, że nienawidzę ludzi. Wręcz przeciwnie. Jednak to zapewne także jest zaprogramowane w nas, aby kochać siebie i to, co tworzymy. Z tego powodu nie zamierzam szukać sensu życia w rozmnażaniu.

Odnajdywanie sensu życia w sferze religijnej w tym wypadku również się nie sprawdzi - temu większemu organizmowi nasze modlitwy nie są potrzebne i pewnie nie wie o naszym istnieniu. Pracę, a więc bycie pożytecznym, współdziałanie dla dobra społeczeństwa muszę także odrzucić ponieważ, jeżeli ludzkość jest czymś złym, niszczącym ziemię, to nie chcę się do tego przykladać.

Mając za podstawę taki światopogląd odnoszę wrażenie, że moje działanie w życiu nie ma z góry narzuconego celu i nie dążę do tego, by go odkryć. Ale czy to oznacza, że nie ma sensu? Moim zdaniem wręcz przeciwnie. Mogę sobie sama wyznaczać cele, ale z góry wiem, że nie one są wyznacznikiem sensu życia. To właśnie nadaje mu prawdziwą wartość. Jeżeli bowiem ten ogromny, skomplikowany świat (makrokosmos) miałby być stworzony tylko po to, by umożliwić ludziom realizację ich „życiowych celów” takich jak zakładanie rodziny, spełnienia zawodowego czy nawet samodoskonalenia, to byłoby to wielkie marnotrawstwo. Człowiek nie jest w stanie pojąć dlaczego istnieje świat i jakie znaczenie (o ile) ma jego istnienie - tak jak czerwona krwinka nie wie, że jest częścią organizmu.

Brak skupienia się na osiągnięciu celu w życiu, daje niepowtarzalną możliwość kontemplacji rzeczywistości. Człowiek upatrujący sensu życia w realizacji jakiegoś celu, gubi zdolność zauważania i pełnego uczestniczenia w codzienności. Jego życie odmierzają kolejne sukcesy na drodze do celu. To, co jest pomiędzy, ma mniejsze znaczenie.

1.2. Papierowy wehikuł czasu

Przeraża mnie efemeryczność życia. Nasze doświadczenia, przeżycia, przechowywane tylko w naszej pamięci stopniowo zanikają, aż w końcu zaczynamy mieć wątpliwości, czy kiedykolwiek się wydarzyły. Ułomność pamięci sprawia, że nasze wspomnienia są stopniowo modyfikowane i przeredagowywane.

Żeby zatrzymać ten proces, w wieku trzynastu lat zaczęłam prowadzić szczegółowe dzienniki, w których zapisywałam, najdokładniej jak tylko to możliwe, relację z każdego dnia. Opisywałam w co byłam ubrana, jaka była pogoda, co jadłam (przez jakiś czas robiłam nawet zdjęcia swoich posiłków, mimo że właściwie ciągle jadłam to samo), co się wydarzyło i o czym myślałam. Miałam nadzieję, że wracając na starość do mojego dziennika będę w stanie odtworzyć w pamięci każdą chwilę mojej młodości - nazwałam wtedy mój projekt „papierowym wehikułem czasu”. Dziennik w tej formie prowadziłam do osiemnastego roku życia. Potem doszłam do wniosku, że muszę zmienić formę opisu ze szczegółowego na skrótowy, obejmujący tylko fakty z danego dnia, ponieważ pisanie

dziennika zajmowało za dużo czasu. Zrozumiałam, że „albo żyję albo spisuję życie” - jakość mojego życia znacznie zubożała przez czas poświęcony na jego opisywanie.

Czy eksperyment się udał? To okaże się dopiero na starość. Jakiś czas temu podjęłam próbę odtworzenia mojego dnia sprzed dziesięciu lat wracając do zapisów z dziennika. Niestety rezultat mnie rozczarował - nie tylko nie byłam w stanie odtworzyć go z pamięci, ale same notatki wydały mi się jak sporządzone przez kogoś innego. Zapisane przeze mnie myśli przerażały, a nawet żenowały mnie, do tego stopnia, że szybko zarzuciłam próby dalszego czytania dziennika.

1.3. Czym jest dla mnie Szczęście?

Próba opisu szczęścia: Cisza. Ciepło. Wszystko powoli się rusza, w spokojnym, niespiesznym rytmie, jak w dobrze działającym mechanizmie. Widzę i czuję fakturę tego, co mnie otacza. Satysfakcją napawa mnie fakt, że ta rzeczywistość - nie będąca mną - tak sprawnie egzystuje. Nie muszę nic robić, wysilać się w żaden sposób, odczuwać żadnych przykrości, aby wypełniała mnie ta błoga działalność tocząca się przed moimi oczami i całą mną. Przyglądam się i badam skrupulatnie każdy najmniejszy fragment i kadr malującego się przede mną obrazu. Czuję jednak niemożność namalowania go. Byłaby to bardzo uboga kopia. Tylko chyba Van Gogh umiał złapać to uczucie i ograniczyć do płótna. Słyszę przeróżne dźwięki realne oraz dźwięki pochowane w wyobraźni, wpływające przy nacisku każdego centymetra tej rzeczywistości. Muszę przyznać, że nazywanie tego, co mnie otacza rzeczywistością męczy mnie. Rzeczywistość „wszystko, co istnieje”. Nie wiem, co to jest.

Moje pierwsze przemyślenia dotyczące szczęścia pojawiły się, gdy jako dziecko grałam w grę The Sims. The Sims to komputerowa symulacja życia stworzona w 2000 roku. Celem gry jest zaspokajanie potrzeb i ambicji wirtualnego człowieka - Simsa, organizując jego codzienne czynności. Ambicjami Simsa było wybudowanie wymarzonego domu, założenie rodziny i awans w pracy na najwyższe stanowisko, co wiązało się z wysokimi zarobkami. Sims po jakimś czasie starzał się i w końcu umierał. Gra toczyła się jednak dalej, a jej bohaterami stawały się jego dzieci i wnuki. Dzięki temu można było grać w nieskończoność. Gra toczyła się w czasie rzeczywistym, ale pozwalała na jego

przewinięcie gdy Sims wykonywał rutynowe czynności np. spał albo był w pracy. Sims posiadał wskaźniki poziomu zaspokojenia potrzeb fizycznych, psychicznych i społecznych. Nad głową w pełni szczęśliwego sima wirował zielony diament. Była to wtedy moja ulubiona gra, ale nie mogłam grać w nią dłużej niż tydzień i powracałam do niej po paru latach. Wynikało to z tego, że gdy wybudowałam już i urządziłam dom swoich marzeń, stworzyłam idealną rodzinę, a mój Sims pracując jako artysta namalował wszystkie dostępne wersje obrazów, odczuwałam głęboką egzystencjalną pustkę. Było to dla mnie uczucie bardzo przykre, graniczące z paniką. Mimo, że zrealizowałam wszystkie swoje cele w grze, nie udawało mi się osiągnąć stanu szczęśliwości. Zrozumiałam wtedy, że przewijanie czasu, gdy Sims wykonywał codzienne czynności i skupianiu się tylko na wyniku i osiągnięciu wyznaczonych celów nie może dać mi poczucia szczęścia. Wtedy nie zastanawiałam się, co to znaczy „szczęście”, ale robię to teraz:

Poziom szczęścia u Simsów mierzony był zielonym paskiem, który powoli się zwiększał, w miarę zaspokajania ich potrzeb. Na przykład, jeżeli Sims przeżył jakieś miłe wydarzenie, chociażby całowanie, to samo wspomnienie tej czynności wywoływało w nim radość. Stwierdziłam wtedy, że ja też mogę umieszczać miłe dla mnie wspomnienia w takiej „skrzynce szczęścia” i to one właśnie budują moje poczucie szczęścia. Nawet jeżeli danego dnia spotykają mnie przykre rzeczy, wspomnienie pozytywnych zdarzeń ze „skrzynki szczęścia” przechyla szalę i stwierdzam, że nadal jestem szczęśliwa, a negatywne uczucia jutro przestaną istnieć. Nie wiem jak to się dzieje, ale po każdym traumatycznym przeżyciu szybko o nim zapominam, albo interpretuję je w bardziej pozytywny sposób. Wszystko ma swoje dobre i złe strony, wystarczy więc skupić się na tych dobrych.

Grając w The Sims zrozumiałam, że skupianie się w życiu tylko na realizacji celów nie może dać mi poczucia szczęścia. Skoro przyspieszanie czasu gry przy wykonywaniu przez Simsów codziennych czynności nie sprawiało mi radości, doszłam do wniosku, że więcej sensu może mieć ich sumienna kontemplacja. Zaczęłam więc obserwować mojego sima, gdy przygotowywał sobie obiad albo pił kawę, nie przyspieszając ani minuty. Odnalazłam w tej obserwacji zadowolenie, pozwoliłam mi ona na mocniejsze wczucie się w realizm tych prostych zajęć. Wtedy kiedy mój Sims pił kawę, ja piłam ją razem z nim. Gdy jadł obiad, ja też go jadłam. Gdy przeżywał miłość, ja również czułam te emocje. Słaba oprawa

graficzna i koślawość gry dawała pole do popisu mojej wyobraźni, dzięki czemu moje przeżycia były jeszcze bogatsze. Być może właśnie wtedy zaczęłam z równie pieczołowitą refleksją obserwować (już w dużo lepszej rozdzielczości - bo w świecie rzeczywistym) rytuały codzienności moich dziadków. Czy szczęście to właśnie stan, w którym nie mam chęci przewijać czasu do przodu?

1.4. Praca, a radzenie sobie z wolnością

Nie każdy potrafi nie pracować. Mam tu na myśli pracę zarobkową. Często rozmawiam ze znajomymi z mojego otoczenia, którzy wiecznie narzekają na swoją pracę, uważają ją za najgorszy element ich codziennego życia. Jednocześnie przyznają się, że nie umieliby samodzielnie zorganizować sobie czasu, gdyby ten poświęcony na pracę był do ich dowolnej dyspozycji. W mojej najbliższej rodzinie, spotykałam się z różnymi postawami w stosunku do życia zawodowego. Mój dziadek Jan był bardzo dumny ze swojej pracy jako kierownik budowy i mam wrażenie, że na emeryturze czuje się niepotrzebny. Moja babcia Jadwiga uwielbiała swoją pracę w fabryce słodczy, bardzo płakała w dzień swojego odejścia na emeryturę a w każdą rocznicę tego wydarzenia, wrywa i chowa kartkę z kalendarza na pamiątkę. Jej syn, a mój tata Bogdan, stara się z kolei żyć tak, by codzienna praca nie przeszkadzała mu w realizacji jego codziennych przyjemności.

Praca, rozumiana jako życie zawodowe, to temat, który od początku budził we mnie przerażenie. Początkowo, mając za autorytet Van Gogha, planowałam oddać się w pełni malarstwu (choć niestety mało kto uważa, że malarstwo to praca) godząc się na to, że moja sytuacja finansowa może nie być najlepsza. Poświęcenie się tylko pracy kreatywnej miało mi dać wolność w porównaniu ze stresującą pracą w korporacji. O jaką wolność mi chodzi? Wolność i pracę utożsamiam z decyzywnością i czasem. Cenię sobie swój czas, i to jak go pożytkuję. Nie wyobrażam sobie, bym mogła trwonić go na czynności, które uważałabym za niezwiązane z moimi zainteresowaniami, czy też po prostu głupie. Praca związana wyłącznie ze sztuką to rozwiązanie mojego problemu.

Z powodu pandemii wielu ludzi zmuszonych jest żyć w izolacji, a ich świat zaczyna przypominać świat moich dziadków. Muszą oni radzić sobie z samodzielnym planowaniem

czasu i samotnością. Nie każdy z nich dobrze znosi taką „wolność” od tradycyjnego życia zawodowego i z utęsknieniem upatruje powrotu do biura. A przecież za jakiś czas będą musieli przejść na emeryturę i zmierzyć się z tą wolnością. Jak wtedy sobie z tym poradzą? Popadną w depresję? Czy po prostu pogodzą się ze zmianą i dostosują do rutyny dnia? A może odkryją jakiś inny aktywny i atrakcyjny sposób na spędzanie swojej starości? Praca nad obrazem wiąże się dla mnie z wyjściem poza sferę komfortu, bo zanim przystąpię do pracy nie mogę być pewna, czy uda mi się ją dobrze wykonać, czy podołam wyzwaniu. Jeżeli popełnię błąd, stracę czas i zmarnuję wysiłek, który w nią włożyłam. Ta niepewność jest dla mnie źródłem cierpienia. Jednak, gdy już zacznę pracować, wiem co robić i mam jasno określony cel. Czuję ulgę, że nie muszę już decydować, jak spożytkować wartościowo czas. Po skończonej i dobrze wykonanej pracy, czuję spełnienie i radość z tego, że udało mi się coś stworzyć. Im więcej wsadzę w pracę wysiłku i czasu, tym satysfakcja i poczucie sensu jest większe. Niestety, stan ten jest proporcjonalnie dużo krótszy niż czas poświęcony na pracę. Namalowanie obrazu może zająć mi cały miesiąc, a radość z jego ukończenia trwa tylko dwa dni, po czym znowu, jak Syzyf, wracam do punktu wyjścia - czyli ponownego zwątpienia, które ustąpi dopiero, jak stanę przed białym płótnem.

1.5. Moja utopia miasto Kaczogród

Już od dziecięcych lat tworzyłam i żyłam w swojej małej utopii. Nie spędzałam czasu z rówieśnikami, których rozrywki mnie nie frapowały. Stworzyłam swój własny świat, którym był „Kaczogród” - kartonowe miasto zamieszkiwane przez 160 „obywateli” czyli gumowych, plastikowych i porcelanowych kaczek z mojej kolekcji. Poświęciłam na jego budowę prawie pięć lat. Kaczogród miał rozbudowaną infrastrukturę: swoje miniaturowe domy, szpitale i sklepy, a nawet cmentarz. Każda kaczka - obywatel miała swoje imię i nazwisko i cotygodniową pensję. W mieście obchodzone były święta i organizowane wybory. Dzień w Kaczogrodzie rozpoczynał się o 9:00 rano zbiórką kaczek w szeregu - od najmniejszej do największej. Następnie prezydent miasta wygłaszał orędzie, w którym mówił, jak będzie wyglądał dany dzień. Każde wydarzenie, jakie miało miejsce lub zostało zaplanowane wpisywano do „Kroniki Kaczogrodzkiej”. Dzień kończył się o godzinie 21:00 ułożeniem wszystkich kaczek do snu.

Kaczogród był moją dziecięcą ucieczką od prawdziwego świata, który na mnie czekał w przyszłości. W moim własnym mieście miałam pełną kontrolę nad wszystkimi wydarzeniami i byłam w nim szczęśliwa. Gdy pewnego dnia moja mama wyrzuciła Kaczogród do śmieci poczułam, że kończy się moje dzieciństwo.

2. Sens mojego życia w lustrze świata moich dziadków

2.1. Dlaczego analizuję życie swoich dziadków?

Pierwszy obraz na dobrowolny temat jaki namalowałam przedstawiał mojego dziadka Jana. Potem namalowałam babcię i tak, powstawały kolejne obrazy z dziadkami. Wtedy nie zastanawiałam się czemu maluję własnych dziadków. W moim doktoracie zarówno w części wizualnej jak i tej teoretycznej odnoszę się do analizy i obserwacji egzystencji moich dziadków. Dlaczego?

Dużą część swojego dzieciństwa spędziłam u dziadków. To obserwowanie ich życia, zajęć, rozrywek, słuchanie ich rozmów kształtowało moje postrzeganie świata. Zawsze było tam dużo czasu na wszystko. To chyba zapoczątkowało mój flegmatyzm i brak pośpiechu. Szalenie zazdrościłam im etapu życia, w którym nie było już odgórnych przytłaczających obowiązków i strachu, czy to życie się uda. Już wtedy przerażona byłam zbliżającą się szkołą, która miała kraść mój cenny czas. Z czasem oczywiście polubiłam edukację. Utożsamiałam egzystencję moich dziadków z rajem, wspaniałą krainą lenistwa, w której człowiek może już robić co tylko chce. Nie musi słuchać rozkazów innych ludzi i tracić czasu na rzeczy, które go nie interesują lub męczą. Co wtedy taki człowiek robi? Jak radzi sobie z wolnością?

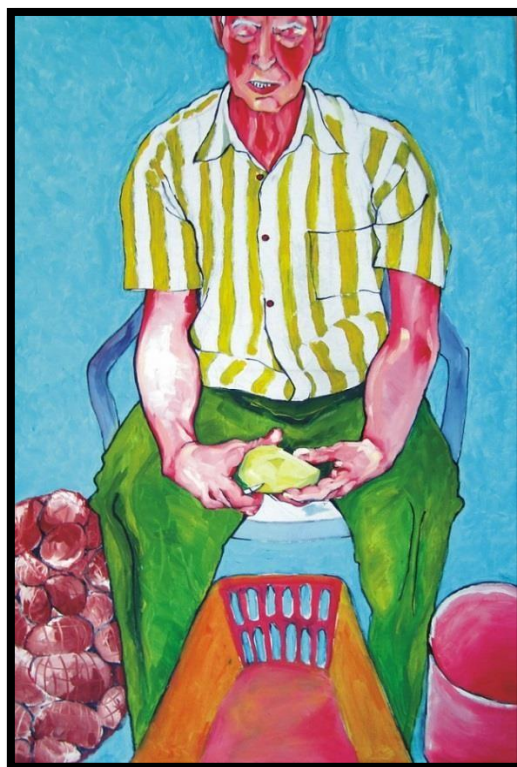
Przebywając z nimi liczę, że udzielą mi odpowiedzi na pytanie o sens tego wszystkiego. Każdy z nich przeżył już swoje życie i powinien dać mi jakąś odpowiedź lub chociaż przybliżyć rozwiązanie wielu pytań, które mnie trapią. Wyjaśnić wartość problematyki życia codziennego. Nie ma dziś autorytetów, które mogłyby pomóc. Zresztą nie ma czasu na takie rozważania - wszyscy się spieszą. Dlatego z ulgą odwiedzam dziadków, u których czas stanął w miejscu, a ja chce tkwić w tej próżni razem z nimi.

2.2. Kraina Lenistwa. Ogródki działkowe Relaks

W dzieciństwie, utopijną krainą było dla mnie miasto Kaczogród. Gdy wyrosłam już z zabawek, utopią wydało mi się, życie moich dziadków, którego granice wyznacza przestrzeń ogródków działkowych „Relaks” oraz mieszkanie w bloku z wielkiej płyty.

Działka rekreacyjna dziadków to głównie domek, wewnątrz obłożony złotą poranioną czarnymi sękami boazerią, z czerwonym zimnym kominkiem oraz dużym tarasem o maślanym kolorze. Wokół budynku betonowe ścieżki z powtykanymi kolorowymi kamieniami w murkach wytyczają na działce jedyne możliwe trasy między grządkami warzyw, pomidorami w szklarni, kwiatami i trawnikiem. Stoi tam też szklarnia z grubej, miękkiej, mlecznej folii, która skrywa czule pielęgnowane, ukochane pomidory - tak jak skryci na działce są moi dziadkowie. Mini - domek, na mini - działce, przypomina mi zabawę w mini - życie. Z zaciekawieniem się przyglądam temu światu i przenoszę go na płótno.

2.3. Obrazy z Dziadkiem Janem



Ilustracja 3. Marta Szymielewicz, *Obierający kartofle*, 100x65cm, olej na płótnie.

Obierający kartofle (65x100cm) jest moim pierwszym obrazem malowanym farbami olejnymi na płótnie. Nawiązuje on do mojego ulubionego obrazu Vincenta van Gogha *Jedzący kartofle*³³. W podobny sposób co van Gogh nałożyłam na płótno dużo farby, aby uzyskać wyrazistą fakturę, ale zdecydowałam się na użycie intensywnych, podstawowych barw. Postać na obrazie to mój dziadek Jan Kowalski. Na większości moich obrazów dziadek siedzi na krześle, które zdaje się być jego miejscem oraz oparciem w świecie. Tronem, pozycją w hierarchii rodziny, którą pilnuje. Przygotowanie obiadu to tradycyjnie domena kobiet, ale u mnie w domu to dziadek zawsze obierał ziemniaki. Ta prozaiczna czynność jest stałym elementem codzienności dziadka, wyznacza rytm dnia - ziemniaki obiera codziennie o tej samej porze, to jego wkład w przygotowanie posiłku i jeden z nielicznych obowiązków domowych. Tym bardziej więc podchodzi do zadania z uwagą, wręcz nabożnością. Na jego twarzy widać skupienie.

³³ Vincent van Gogh, *Jedzący kartofle*, 1885, Muzeum Vincenta van Gogha w Holandii.



Ilustracja 4. Marta Szymielewicz, *Jan na działce*, 70x50cm, olej na płótnie.

Na kolejnym obrazie *Jan na działce* (70x50 cm), dziadek siedzi samotnie, pewnie znów posprzeczał się z babcią. Jest w swoim salonie, sam go zbudował, przybił każdą deskę boazerii na ścianie. Powiesił tam piękną kartonową replikę obrazu Pietra de Hoocha przedstawiającego siedzącą kobietę z pokojówką na dziedzińcu. Obok babcia powiesiła zaś dorodnego pajaca z rudymi włosami. Dziadek trzyma w dumnej pozie swoje berło władzy - pilot do telewizora. W tle zegar odmierza czas, który już nie ma znaczenia. Z reguły się go tutaj zabija.



Ilustracja 5. Marta Szymielewicz, *Cieszymy się radością życia*, 150x85cm, olej na płótnie.

W pracy *Cieszymy się radością życia* (150x85cm) dziadek siedzi sam przy stole, zrezygnowany. Chleb na stole, symbol dostatku, gościnności, codziennego trudu życia, otoczony w naszej kulturze sacrum zapakowany jest w plastikowy worek, który możemy uznać za symbol naszych czasów, gdzie prawie wszystko jest odzierane z godności podawane w sztucznej formie, dalekie od szczerości i prostoty świeżego chleba. Dziadek siedzi sam, krzesła wokół, które sam pomalował na biało, stoją puste. Słońce już zachodzi, a on znów czeka, nie wiadomo na co. Stara taczka przy złotym płocie jest artefaktem jego dawnej pracowitości. Był budowląncem. Budował. Teraz już nic nie buduje. Za płotem jego działki rozpościera się wspaniała kraina szczęśliwości. Dziadek Jan, mimo dziury w płocie przez którą mógłby przejść, woli pozostać na swojej działce. Czemu? Może już wszystko widział i wszystkiego doświadczył ze świata „zapłotowego”? A może już nie ma siły i nie chce mu się go więcej eksplorować? Może już się do tego nie nadaje? Jest za wolny i nierozumiejący zasad nowego świata, w którym rządzi czas.



Ilustracja 6. Marta Szymielewicz, *Ping - pong*, 150x85cm, olej na płótnie.

Czasem mój dziadek opuszcza swoje działkowe królestwo. Nie idzie za daleko - na pobliski stół do ping-ponga. Temat mojego kolejnego obrazu *Ping-pong* (130x100cm) mówi właśnie o tej sytuacji. Gra w ping - ponga to jedna z małych przyjemności dziadka. Myślę, że to dlatego, że grając trzeba się temu poświęcić całkowicie, skupić na grze. Gdy wnuki idą z nim pograć, nie mogą zerkać co chwilę na telefon, muszą całą uwagę oddać jemu. Chwile radości przeżywane podczas rozgrywki odbieram właśnie jako szczeliny istnienia, momenty w których czas się na chwile zatrzymuje.



Ilustracja 7. Marta Szymielewicz, *Temat rzeka*, 100x73cm, olej na płótnie.

Raz na jakiś czas myślę o śmierci mojego dziadka. Myślę, że on może też o tym czasami myśli. W obrazie *Temat rzeka* (100x70cm) wyobraziłam sobie, że mój dziadek leżący w słoneczny dzień na kolorowym leżaku nie żyje. Jego ciepło opromieniona przez słońce twarz i ciało nie wydawały się tym zbyt przejmować. Wokół przystrzyżony przez dziadka zielony trawnik oraz położone przez niego płytki i cegły także nie wyrażały z tego powodu jakiejś zmiany. Tylko krwistoczerwona szklarnia na pomidory wydaje się cierpieć. Utożsamiam się jej bólem, ponieważ dziadek Jan jest moim przyjacielem. Jednym z nielicznych ważnych mężczyzn w moim życiu. W obrazie *Dziękuję!* (140x100cm), w którym podaje mi obraną dla mnie pomarańcze starałam się wyrazić naszą więź.

2.4. Obrazy z Babcią Anią

Moja babcia Anna jest bardzo ciekawą osobowością o inspirującej urodzie. Fascynacja jej osobą towarzyszy mi od wielu lat. Początkowo dotyczyła ona jej wyluzowania i zabawnego podejścia do życia, którym mi imponowała. Potem jednak zaczęłam zauważać coraz więcej złożonych problemów, które są wokół niej.

Babcia Ania jest moją malarską muzą. Była kucharka szkolna, rencistka. Jej królestwo to rodzinne ogródki działkowe „Relaks”. To na działkach „Relaks” babcia stworzyła sobie namiastkę raj, gdzie zajmuje się kwiatami i warzywami, robi przetwory na zimę. Działka to również miejsce na odpoczynek i zabawę. Babcia Ania umie cieszyć się życiem, doceniać drobne przyjemności. Na działce babcia śpiewa piosenki, tańczy i pije drinki. Uwielbia grać w gry, zwłaszcza w kości, karty i oglądać wszelkiego rodzaju teleturnieje na znajomość wiedzy. Często kłóci się z dziadkiem Janem, z pewnością nie wpisuje się w kanon kobiety zdominowanej przez męża. Ma silny charakter. Mimo to, uważa, że obiad na stole zawsze musi stać. Babcię można by nazwać chłopczycą nigdy się nie maluje i nie nosi sukienek. To ona rządzi w domu, chociaż mimo swojej dominującej postawy, uważa, że jako kobieta powinna zajmować się domem. Przypuszczam jednak, że gotuje i pierze, bo naprawdę to lubi. Gdyby tego nie lubiła, robiłby to dziadek. Wydaje mi się czasami, że zazdrości mężczyznom stylu życia. Ze swoimi synami ma świetny kontakt, rozpieszcza ich, lecz córki nie docenia, mimo że ta jest bardzo pomocna i może na nią liczyć w każdej sytuacji. Czyżby wolała aby była synem? Nie rozumiem tego. Obrazy *Mamo? Kocham to co mam* (90x70cm), *Sto lat samotności* (140x100cm) oraz *Marzenka, chcesz? Nie, ona nie chce.* (100x80cm) mówią o tej skomplikowanej relacji matki z córką.



Ilustracja 8. Marta Szymielewicz, *Mamo? Kocham to co mam*, 90x70cm, olej na płótnie.

Niestety nie bardzo mogę się z babcią dogadać, nie rozumie mnie. Czasami wręcz wydaje mi się, że mnie nie lubi (chyba za bardzo przypominam dziadka Jana). Kiedyś ktoś mi powiedział, że poprzez obrazy staram się zrekompensować to odrzucenie. Babci nie podoba się, że ją maluję, często, gdy chce zrobić zdjęcie do obrazu to się odwraca. Ja zaś za babcią szaleję, jej styl i zabawny sposób bycia jest dla mnie niedoścignionym autorytetem. Pewna prostota i luz w podejściu do wszystkiego wyrażana częstym powiedzeniem babci : A w dupie tam. Wydaje się, że nic nie jest w stanie jej złamać. Jest bardzo silną kobietą, która nie da sobie w kaszę dmuchać. Jednak każdy, kto miał okazję ją poznać, jest zachwycony jej energią i wyjątkową wolnością, która z niej emanuje. Myślę, że krótkometrażowy film *Relaks*, którego główną bohaterką jest babcia Ania, najlepiej oddaje to, jaka jest.



Ilustracja 9. Marta Szymielewicz, *Piromanka*, 50x100cm, olej na płótnie.

Obraz *Piromanka* (50x100cm) przedstawia babcię Anię na tle otwartego kominka. Babcia nie przepada za moim malarstwem, szczególnie gdy na płótnie widzi siebie, dlatego spaliła w kominku jeden z obrazów, który jej podarowałam na imieniny. Przedstawiał ją z bukietem kwiatów. Twierdziła, że wyglądała na nim jak diabeł.



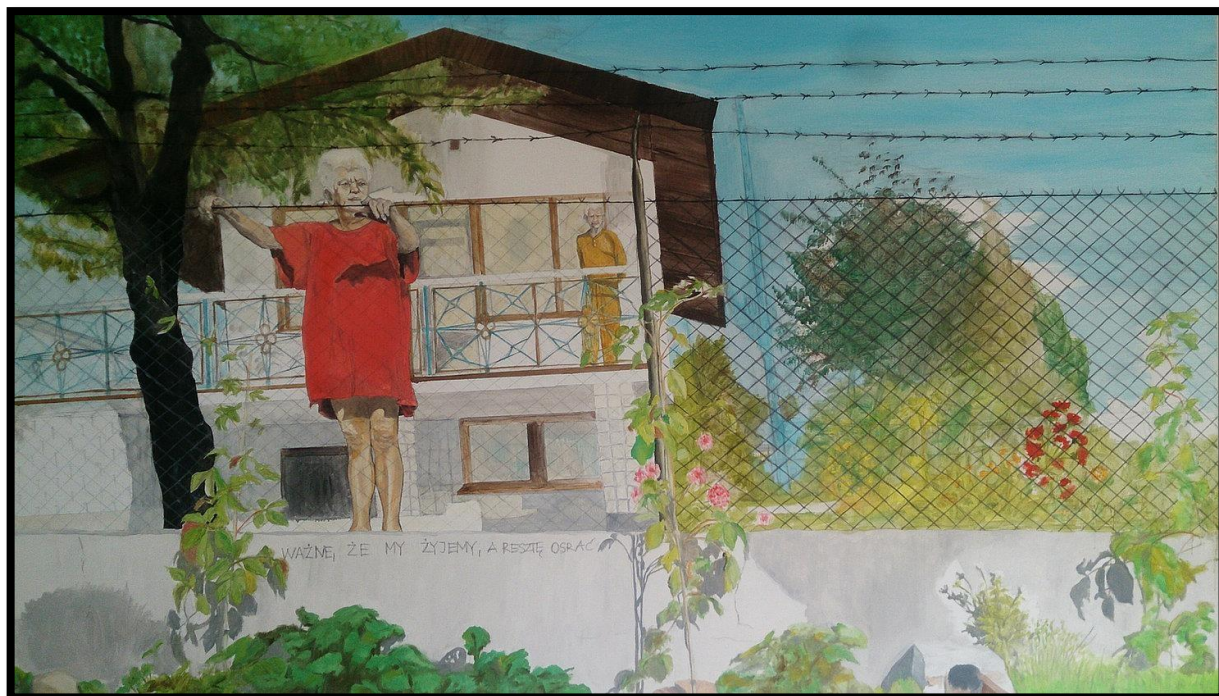
Ilustracja 10. Marta Szymielewicz, *Niby źle, a jednak dobrze*, 130x100cm, olej na płótnie.

Tytuły moich obrazów to w większości słowa mojej babci. Namalowane przeze mnie płótno *Niby źle, a jednak dobrze* (130x100cm) jest momentem, w którym babcia mi oznajmiła o spaleniu mojego obrazu. Jej twarz wyraża różne, raczej pejoratywne emocje adresowane w kierunku mojej osoby. Babcia siedzi przy stole, przed nią stoi napoczęta butelka wódki oraz pusty kieliszek. Niebo jest zachmurzone. Czarna lina oraz płot potęgują wrażenie izolacji babci od otoczenia. Obok wstaje od stołu postać w czerwonej plisowanej sukience. Palec skierowany w dół symbolizuje dezaprobatę.



Ilustracja 11. Marta Szymielewicz, *Jak czekasz?*, 130x100cm, olej na płótnie.

Babcia uwielbia pielęgnować ziemię na swojej ukochanej działce. W swoim ogródku posiada wiele warzyw i kwiatów. W obrazie *Jak czekasz?* (130x100cm) babcia podlewa pomidory i badawczo się nam przygląda. W tle siedzi mój tata, ja i zasłonięta przez babcię postać dziadka w różowej koszuli. Nad babcią wisi ogromna, złowieszcza czarna płachta pawilonu ogrodowego. Białe niebo jest dusząco stępione. Tytuł zadaje pytanie: Jak czekasz? Można by się pokusić o kolejne pytanie: Na co czekasz? Czy babcia czeka na rosnące pomidory? Czy czuje babcia nad sobą powagę, wiszącego nad nią niebytu? Tego nie wiem. Jej twarz nie daje odpowiedzi na to pytanie. Być może świadomość niedalekiej śmierci nie przeszkadza jej w dalszym spokojnym podlewaniu ogródka. Jak inaczej mogłaby czekać na koniec życia?



Ilustracja 12. Marta Szymielewicz, *Ważne, że my żyjemy, a resztę osrać*, 140x80cm, olej na płótnie.

Płótno *Ważne, że my żyjemy, a resztę osrać* (140x80cm) to częste powiedzenie babci. Przedstawia babcię z dziadkiem Jasiem słonecznego poranka na działce, jeszcze w piżamach. Tym powiedzeniem babcia dodawała sobie otuchy w gorszych chwilach, to była jej wersja *carpe diem*.

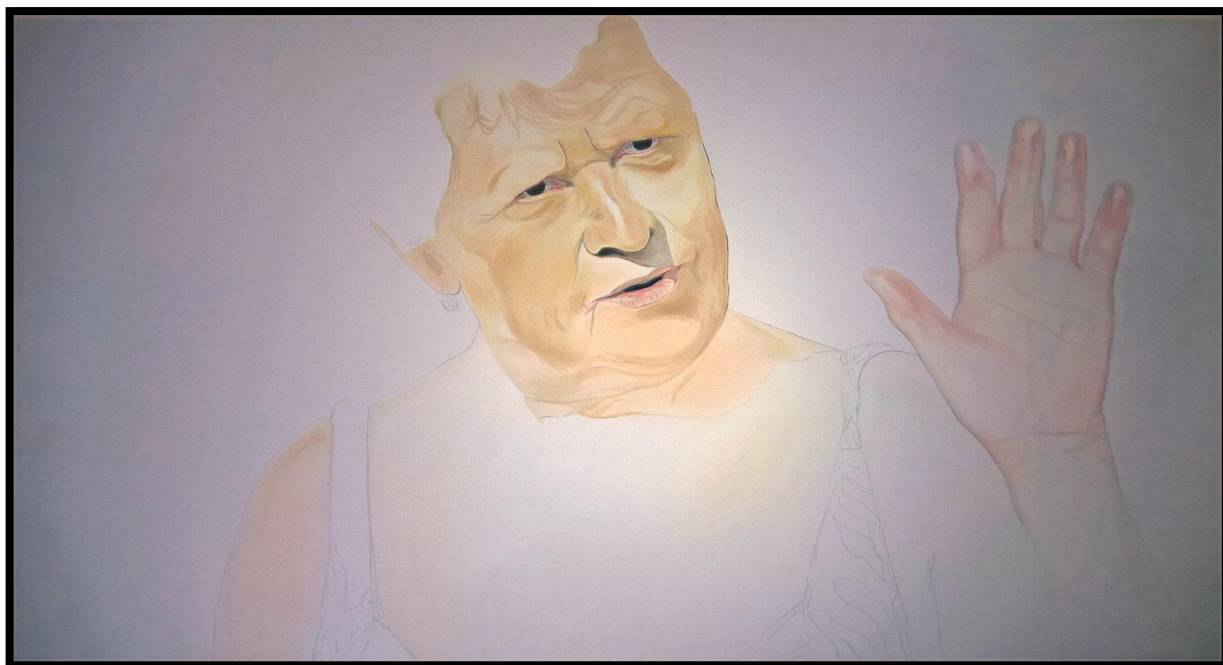


Ilustracja 13. Marta Szymielewicz, *NIE CHCE.*, 100x50cm, olej na płótnie.

Obraz *NIE CHCE.* (100x50cm) wydaje się być niedokończony przez zastosowanie dużej ilości bieli oraz widoczny szkic ołówkiem. Dla mnie to płótno skończone, ponieważ jest ono wyrazem frustracji mojej i babci. Babcia ostatnio popadła w zły humor, depresję? Nie chce już się zajmować działką, gotować, grać, nic nie sprawia jej radości. Może zrozumiała, że ten raj, w którym się tyle lat bawiła, jest sztuczny. Może już dłużej nie jest w stanie się oszukiwać, że w końcu to tylko warzywa, które podlewa, obiady, które się zjada i gry, w których się nic nie wygrywa. A po picu rano boli głowa. Siedzi osamotniona ze swoimi myślami.

Moją zaś frustracją jest ciągle malowanie prawie takich samych obrazów. Tych samych elementów, wnętrza, twarzy w których moi bohaterowie ciągle robią to samo, głównie siedząc przy stole. Czy w końcu poprzez moje płótna, zmuszone odtwarzanie podobnych scen, uda mi się odkryć sens życia i wyrazić go w odpowiedni sposób?

Stało się. Miesiąc temu moja muza, ukochana babcia Ania zmarła. Cała sytuacja umierania babci, które trwało parę tygodni w szpitalu odczuwałam jako nierealne. Telefony wieczorne, że nie przeżyje babcia nocy, po całej nocy opłakiwania jej śmierci pozwoliły mi odbierać wizyty następnego dnia z babcią w szpitalu jak zmartwychwstanie. W czasie odwiedzin wiele zrozumiałam m.in., że babcia mnie lubi.



Ilustracja 14. Marta Szymielewicz, *Trzymaj się, cześć, pa. No cześć, pa, pa.*, 140x80cm, olej na płótnie.

W obrazie *Trzymaj się, cześć, pa. No cześć, pa, pa.* (140x80cm), namalowanym po śmierci babci, tytuł jest jej słowami, którymi żegnała się z przyjaciółką rozmawiając przez telefon. Kiwa do nas, do mnie, żegna się ze światem powoli dematerializując się w bieli płótna. Zanika powoli z mojej pamięci i niedługo całkowicie z pamięci tego świata.

Nie wiem, czy namaluję jeszcze kiedyś babcię Anię. Jak mogę malować kolejne obrazy, skoro jej już nie ma?

2.5. Śmierć

Czyjaś śmierć. Myśląc o niej staram się uspokoić przyjmując taką strategię, że przecież jest wiele momentów, w których całkowicie o kimś nie myślimy, wręcz zapominamy przez to o czyimś istnieniu, np. gdy długo nie widzimy się, nie rozmawiamy z tą osobą. Wtedy tak jakby dla nas tej osoby nie ma, jakby dla nas nie żyła. Więc prawdziwa śmierć jest tylko przedłużeniem tego stanu zapomnienia o kimś. W dzieciństwie myślałam, że jak nie patrzę na rodziców, czy innych ludzi, to oni znikają (pewnie za dużo grałam w gry komputerowe). A jak ktoś się w myślach przypomni? To

jest to często miłe wspomnienie i tylko czasem bolesne, krótkotrwałe. Zresztą to, że pokochaliśmy w tym życiu tę osobę jest przypadkiem, loterią. Jesteśmy tu tylko chwilę, nie można przywiązywać się do nikogo ani niczego, to bez sensu.

Zmarła babcia Ania. Ciężko uwierzyć, że to się już wydarzyło i jest faktem. Minęło zaledwie trzy miesiące, a mi się wydają, że już bardzo dawno jej nie widziałam, jakieś parę lat. Zastanawiam się, czy jeszcze ją kiedyś namaluję, po pożegnalnym obrazie *Trzymaj się, cześć, pa pa. No cześć, pa.* Zrozumiałam, że moje malarstwo jest ściśle połączone z wydarzeniami i emocjami, które w danym momencie mi towarzyszą. W dniu 1 listopada w Dzień Wszystkich Świętych otwierałam wystawę w klubo-galerii „Mózg” w Bydgoszczy z moimi płótnami poświęconymi babci Ani. I co mnie bardzo cieszy, gdy odwiedzam czasem ten klub (a obrazy wciąż tam wiszą), czuję się jakbym odwiedzała moją babcie. Patrę jej w oczy i czuję jej obecność i te wszystkie emocje, które towarzyszyły mi przy malowaniu każdego z obrazów. Dobrze, że to tam jest i nie zniknęło.

Wystawa ta też przyczyniła się do zmiany nastawienia mojego wujka (syna babci) na malowanie przeze mnie jego matki, czego wcześniej nie akceptował. Był na wernisażu i zrozumiał, że szanuję babcie w mojej twórczości. Ostatnie miesiące zresztą często się widzimy. Ja szanuję go za to jak opiekował się babcią w szpitalu i zrozumiałam, o co mu chodziło ze sprzeciwem wobec mojej sztuki. Mianowicie, on odbierał babcie jako uśmiechniętą, wiecznie żartującą, kochającą go matkę, a w moich obrazach babcia była czasami smutna i zła. Być może ta wystawa jest wstępem do zamknięcia tego etapu mojego malarstwa i zakończenia cyklu obrazów z dziadkami. Tym bardziej, że dziadek Wacek też już nie żyje. Tylko co dalej? Może zwrócę lustro z dziadków bezpośrednio na siebie?

2.6. Kraina bez czasu. Niedzielną Kawą



Ilustracja 15. Marta Szymielewicz, *Niedzielną kawa*, 80x80cm, olej na płótnie.

Niedzielną kawa to tytuł jednego z moich obrazów mówiąca o pewnym rytuale rodzinnym, który trwa już co najmniej 15 lat. Polega on na co niedzielnym obiedzie i kawie u dziadków ze strony mojego taty - Jadwigi i Wacka. Niedzielną kawa zmieniła się w symboliczne, rodzinne ceremonie, w których każdy ma swoją rolę - mówi to samo od wielu lat. Niedziela rozumiana biblijnie to czas odpoczynku. Tak też i my odpoczywamy od naszego życia w czasie naszej słodkiej niedzielnej kawy. Aż chciałoby się zakrzyknąć niczym Faust: Chwilo trwaj, jesteś piękna! Rytuał utożsamiam z rajem, miejscem, gdzie nie ma budzących mój strach zmian, przeszłości ani przyszłości. Rytuał daje pozorną kontrolę nad czasem i życiem, pozwala również przezwyciężyć trudne chwile. Pamiętam, że w mojej rodzinie rytuał niedzielnej kawy narodził się krótko po tragicznej śmierci mojego wujka (syna dziadków). Być może dziadkowe trwają w swoim rytuale także poza Niedzielną kawą, aby podolać emocjonalnie tej traumie, ale i kolejnej nadchodzącej zmianie – śmierci.

2.7. Dzień, w którym nic się nie wydarzy...

Mój tata wie życie w sposób podobny do swoich rodziców. Jego codzienność składa się z wielu przyjemnych dla niego czynności, takich jak oglądanie telewizji, gry na komputerze, picia kawy i słuchania muzyki, które wykonuje niezmiennie każdego dnia. Z rozmowy z nim zrozumiałam, że zdecydował się na taki tryb życia, ponieważ wierzy w reinkarnację. Nie musi się więc spieszyć, by wszystko zobaczyć czy przeżyć, bo może to zrobić w kolejnym wcieleniu. Nie lubi też żadnej formy wysiłku, czy stresu związanego ze zmianami. Pozytywnym i inspirującym aspektem jego postawy jest to, że naprawdę jest w tym szczęśliwy. Ma czas na liczne przemyślenia, często wybiega w przyszłość planując, co w kolejnym wcieleniu zwiedzi i zrobi. Mam wrażenie, że wielu rzeczy już mu się nie chce. Cieszę się, że nie będzie mu się chciało tego, co teraz o nim napisałam, przeczytać.

Muszę przyznać, że moje życie dosyć przypomina to taty, jednak nie wierzę w kolejne wcielenie swojej osoby i szkoda mi jest niewykorzystanych dni. Tak jak w tytule smuciłby mnie *dzień, w którym nic się nie wydarzy*.

2.8. Obrazy z dziadkiem Wackiem

Dziadek pochodzi z Litwy. Szybko został osierocony i sam musiał radzić sobie w życiu. Imał się wielu prac - od roznosiciela mleka, po prywatnego kierowcę. Ostatecznie został taksówkarzem. To był bardzo pracowity i zaradny człowiek, uwielbiający telenowele, szczególnie „*Modę na sukces*”. Zazwyczaj był milczący, a jeśli już coś mówił, to była to długa i płomienna przemowa dotycząca wartości i rodziny. Jako dziecko byłam jego ulubienicą. Cesał mi włosy i prowadził mój mini bank z oszczędnościami. Był moim pierwszym modelem, który cierpliwie mi pozował do licznych portretów, a następnie szczerze je oceniał. Niewątpliwie dziadek nauczył mnie wytrwałości, pracowitości oraz dumy z tego, kim się jest. Nosił złoty sygnet, który przekazał następnie mojemu bratu, gdy ten skończył 18 lat, aby podtrzymywał dumnie ród Szymielewiczów.



Ilustracja 16. Marta Szymielewicz, *Król Wacek*, 100x70cm, olej na płótnie.

Gdy skończyłam 14 lat nasze relacje się pogorszyły. Przeszłam wtedy na wegetarianizm, byłam zbuntowana i zaczęłam postrzegać, jak patriarchalnie traktuje babcię, na którą nagminnie krzyczał. Babcia nie jadła z nami nigdy obiadu przy stole, tylko w kuchni. Dziadek zabierał babci emeryturę i sam rozporządzał pieniędzmi. Babcia obsługiwała go jak króla. Myślę, że z tych powodów powstał mój pierwszy obraz z dziadkiem Wackiem pt. *Król Wacek* (100x70cm). Starłam się ukazać na nim dziadka, jako króla na swoim ulubionym fotelu, z łapką na muchy zamiast z berłem, o wyniosłej i niedostępnej twarzy. O dziwo, dziadkowi obraz się spodobał i pamiętam, że nawet jakiś czas wisiał na ścianie. W pracy *Średnią żoną byłaś* (140x80cm) kontynuuję ten wątek. Tytuł ten to słowa dziadka wypowiedziane do babci przed własną śmiercią. Babcię, co oczywiste, bardzo one zaboląły, a w obrazie staram się ukazać symboliczną zemstę babci,

poprzez strzelanie do dziadka z zabawkowego pistoletu na bańki mydlane (tylko na bańki mydlane, bo babcia nigdy nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić).



Ilustracja 17. Marta Szymielewicz, *Średnia zona byłaś*, 140x80cm, olej na płótnie.

Dziadek Wacek zmarł w wieku 91 lat, trzy lata temu, byłam obecna przy jego śmierci.

2.9. Obrazy z babcią Jadzią

Moja ukochana babcia Jadzia pochodzi z terenów dzisiejszej Białorusi. Jako dziecko utrzymywała całą rodzinę, będąc opiekunką i pomocą domową, jak to babcia mówi „u obcych”. Z tego powodu babcia skończyła tylko kilka klas szkoły podstawowej i prawie nie umie pisać i czytać. Podczas wojny ojciec babci stacjonował w Bydgoszczy, dokąd ją zabrał. Tam poznała dziadka Wacka, wzięła z nim ślub i zaczęła pracować w wytwórni słodczy Jutrzenka. Swoją pracę uwielbiała, płakała, gdy dziadek kazał jej opuścić ją na czas wychowania synów oraz, gdy musiała odejść na emeryturę.



Ilustracja 18. Marta Szymielewicz, *Czekając na wrzątek*, 100x73cm, olej na płótnie.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że babcia jest przykładem kury domowej. Nie panią domu, tylko kurą domową. Panem domu był dziadek. W obrazie *Czekając na wrzątek* (100x73cm) starałam się ukazać niezwykłą cierpliwość babci. Czekającą na wrzątek, ale też na coś co może poparzyć i przysporzyć bólu. Poprzez eleganckie perły chciałam nadać babci godności w tym codziennym cierpieniu.



Ilustracja 19. Marta Szymielewicz, *Piknik*, 150x100cm, olej na płótnie.

Babcia bardzo kochała dziadka. Uważa, że ślub z nim to najlepsze co jej się w życiu przytrafiło. W obrazach *Małżeństwo Szymielewicz* (100x73cm) (nawiązującym do dzieła *Małżeństwo Arnolfinich* Jan van Eycka) oraz *Piknik* (150x100cm) chciałam pokazać tą pozytywną stronę relacji dziadków, którzy spędzili razem ze sobą aż 50 lat w niewielkim mieszkaniu. Babcia źle zniosła śmierć dziadka, w końcu to on był całym jej życiem, wyznaczał jej cel. Codzienne obowiązki związane z opieką nad dziadkiem i domem straciły rację bytu - musiała zacząć życie na nowo. Płótna *Nowe życie* (140x100cm) oraz *Nie ma już dziadka* (120x100cm) pokazują zagubienie babci w tej całkiem nowej sytuacji. Została sama w mieszkaniu - centrum jej świata, którego prawie, że nie opuszcza. Rutyna jej egzystencji musiała ulec diametralnej zmianie. Bez dziadka, następuje koniec wykonywania czynności, które były osią jej życia. Co teraz ma robić, gdy jest już wolna?



Ilustracja 20. Marta Szymielewicz, *Nowe życie*, 140x100cm, olej na płótnie.

2.10. Cztery różne ścieżki życia

Dzięki pracy nad doktoratem oraz wielu latach obserwacji i analizy życia moich dziadków, mam możliwość zastanowienia się nad wyborem, która z ich postaw wobec życia najbardziej mi odpowiada. Czy będzie to ścieżka życia: *czekanie, zabawa, miłość* lub *rutyna*, a może żadna z nich? Postaram się w tym rozdziale nad każdą zastanowić.

Czekanie

Dziadek Jasiu - wydaje mi się, że mogę powiedzieć, że istotą jego życia jest czekanie, wybieganie w przyszłość. Woli czekać na coś, niż to aktualnie przeżywać. Mógłby godzinami planować i omawiać, co się wydarzy, choćby chodziło o czyjeś urodziny czy jakąś wycieczkę. Ten sposób na radzenie sobie z rzeczywistością jest mi bliski. Jeśli nic się u mnie nie dzieje, lub dzieje się coś co nie sprawia mi radości, uciekam myślami w przyszłość do wieczora, w którym obejrzę sobie dobry film, pomaluję, albo spotkam z przyjaciółmi itd. Różnica jest taka, że ja, gdy się oczekiwana rzecz wydarza i jest dla mnie przyjemna, staram się nią delektować, zaś dziadek wybiega już w jej trakcie do kolejnej rozrywki. To błąd. Ciekawe z czego to wynika?

Zabawa

W opozycji do tej postawy jest hedonistyczne życie daną chwilą babci Ani. W jej egzystencji rządziła radość z życia, zabawa, liczyło się tylko to co tu i teraz. Francuski socjolog Roger Caillois cechuje zabawę jako dobrowolność gdzie udział w niej jest niewymuszony, w zależności od naszej chęci. Babcia niezwykle ceniła sobie wolność. Co miało niemalże wpływ na moje podejście do wolności, które omówiłam w rozdziale *Praca a radzenie sobie z wolnością*. Socjolog mówi też o: „wyodrębnieniu, zamknięciu w określonych ramach czasu i przestrzeni – gra i zabawa stanowią zamkniętą rzeczywistość, rozgrywającą się we własnej przestrzeni, starannie oddzielonej od reszty »normalnego« życia. Posiadają też określone ramy czasowe, poza którymi rozciąga się czas szary, nienacechowany radosnym napięciem.”³⁴.

Ta cecha zabawy, czyli ucieczka do fikcyjnego świata, w którym inaczej jest mierzony czas, kojarzy mi się z moją ucieczką do świata dziadków. R. Caillois wskazuje jeszcze na

³⁴ R. Caillois, *Gry i ludzie*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997, s. 20.

„zawieranie w zabawie elementu niepewności – przebieg zabawy czy wynik gry nie mogą być z góry ustalone. Ich istota zawiera się w niespodziance i ciągłemu zaskoczeniu”³⁵. Babcia Ania niczego nigdy nie planowała (chyba, że obiad na dany dzień), co wydaje się ciekawym rozwiązaniem na życie. W niezaplanowanym życiu nie czuje się zawodu, bo nic nie może pójść niezgodnie z planem, którego nie ma. Do tego takie życie jest bardziej zaskakujące. Z drugiej strony, w zaplanowanym życiu i tak wszystko się może wydarzyć, a stworzenie czegoś bez planu wydaje się trudne. R. Caillois mówi też o bezproduktywności zabawy. Nic z zabawy nie wynosimy, prócz oderwania od rzeczywistości i miłego spędzenia czasu. Jest to czas bezproduktywny, wydają mi się zatem bezsensowny, mało wartościowy, stracony. Babcia była rozrzutna, jeśli chodzi o czas, a bezproduktywność w niczym jej nie przeszkadzała.

Miłość

Najważniejsza dla babci Jadzi jest miłość. Całe życie poświęciła rodzinie. Najpierw mamie i rodzeństwu - utrzymując rodzinę poprzez ciężką pracę na służbie, następnie mężowi, synom i wnukom. Jej życie cechuje poświęcenie i oddanie, jest to dla niej oczywiste. Najważniejszy dla niej jest człowiek. Gdy się z nią rozmawia, babcia zawsze opowiada w kółko te same historie. Czy dlatego, że nie pamięta, że już je mówiła, czy dlatego, że nie ma o czym opowiadać, bo nic się w jej życiu ciekawego nie dzieje - tego nie wiem. Tych opowieści jest niewiele. Oprócz przykrych sytuacji ze złą macochą, dotyczą głównie jej randek z chłopakami. Opowiadanie ich sprawia jej wielką radość i za każdym razem przysparza odczuwanie takich samych emocji. Czy zatem miłość jest sensem życia? Co nadaje otoczeniu większego sensu i radości niż stan zakochania czy odwzajemnionej miłości? Nie trzeba się wtedy zastanawiać nad sensem czegokolwiek. Miłość stanowi główną oś, a poboczne sprawy są tylko didaskaliami życia. Wydaje się, że poświęcenie życia dla drugiej osoby ogranicza naszą wolność, jednak nie jest to tak do końca. Człowiek często czuje się zagubiony w swojej wolności. Oddanie swojego czasu i decyzyjności komuś, kogo kochamy, może być ulgą. Zresztą, gdy związek jest udany, obydwójce partnerów poprzez miłość dodają sobie nawzajem sił i motywacji do samorozwoju. Babcia żyła w głównej mierze życiem swoich dzieci i ich sukcesami. Ja nie wyobrażam sobie mieć

³⁵ *Ibidem.*

dzieci ze względu na ilość czasu, emocji i sił, które trzeba im poświęcić, a także obawy o przyszłość świata na skraju katastrofy ekologicznej. Trudno byłoby mi poświęcić czas, którego ciągle mi na wszystko brakuje. Babcia uważa też, że dzięki dzieciom, ma wnuki, a dzięki temu, nie jest teraz sama na świecie - słuszna myśl. Ciekawe, jakie to uczucie być *samemu* na świecie. Czas, w którym wszyscy kogo znaliśmy i kochaliśmy już odeszli? Czy poradziłabym sobie psychicznie, będąc w takiej sytuacji? Ciężko jest mi sobie to wyobrazić.

Rutyna

Stwierdziłam, że rutyna była główną osią egzystencji dziadka Wacka - czyli komfort i bezpieczeństwo. Chciał stworzyć sobie świat, który jest *mily*, niczym film z lat sześćdziesiątych, gdzie wszyscy są uśmiechnięci i każdy wie, jaka jest jego rola w rodzinie. Dziadek spełnił rolę, jaką przypisywano w tamtych czasach mężczyźnie czyli mieć stałą pracę, mieszkanie, rodzinę, syna. Wszystko po kolei, punkt po punkcie, odhaczając pozycje z przepisu na szczęśliwe egzystowanie. Mogłabym skorzystać w swoim życiu z tego wzoru, ale wydaje mi się on zbyt oczywisty i prosty. Trąci mi fałszem i nudą. Jednakże nie da się ukryć, że rutyna towarzyszy w życiu każdego i w mojej egzystencji też zajmuje dużo miejsca.

Podsumowanie

Po przeanalizowaniu wydedukowanych (gdyż pewności nie mam) ścieżek życiowych dziadków widać, że od każdego z dziadków coś przejęłam. Może pod koniec życia, będę mogła stwierdzić jaka (czy w ogóle któraś) z wymienionych ścieżek była w moim życiu przewodnią?

2.11. Czy robię to samo, co wczoraj? Rytuał mojego dnia

Budzi mnie dotyk zimnego noska kota Jadzi. Po sprawdzeniu czasu, najczęściej jest to 9:30, idę po omacku, nic nie widząc, do toalety. Wracam, prawie że biegiem, do łóżka, radując się podwójnie z własnej decyzji o dalszym śnie. Trochę oszukuję, próbując powrócić do przerwane go snu, staram się wpłynąć na bieg zdarzeń. Sny na szczęście mam bardzo pozytywne. Świeci w nich słońce, otaczają mnie znajome twarze, a głównym wątkiem jest jakiś romans. Mam też taki zabawny sen, który towarzyszy mi całe życie. Śni mi się mianowicie, że wybieram w sklepie z zabawkami nowe figurki kaczek i nie mogę się zdecydować. W dzieciństwie właśnie o tym marzyłam. Teraz chyba ten sen symbolizuje moje radowanie się życiem, w którym sama często nie wiem, co dalej wybrać (zawsze wybiera się przecież kosztem czegoś). W łóżku leżę do około 11:00, tuląc się do kota i rozkoszując ciepłem pościeli. Słońce za oknem daje nadzieję na kolejny miły dzień. Po założeniu soczewek, idę nakarmić Jadzię, która już na mnie czeka. I następuje najlepszy moment dnia! Wstawiam wodę na kawę. Nic tak mnie nie uspokaja jak gotująca się woda na kawę. Muszę podjąć kolejną trudną decyzję - wybrać kubek, który będzie mi towarzyszył tego dnia. Dzielę kubki na: dodające odwagi granatowy w gwiazdki i marynarski z kotwicą, dające mi radość (mój ulubiony) pomarańczowy ze Sknerusem McKwaczem (którego wizerunek pojawia się po nalaniu wrzątku), dobry przed randką w serduszka ze złotym napisem *I love you*, oraz dobre do malowania: cytrynowy i ze słonecznikami Van Gogha. Mam jeszcze kubek z pingwinem i płatkami śniegu, ale w nim robię wieczorem herbatę. Kawa musi sypana z mlekiem i dwoma łyżkami cukru (często jest to powodem kpin ludzi uważających się za kawoszy).

Idę z kawą do pokoju, żeby przejrzeć skrzynkę mailową. Kojarzy mi się ona z nieprzyjemnym obowiązkiem, odpisywania na formalne wiadomości. Kiedyś nad jednym takim mailem męczyłam się cały dzień, bojąc się go napisać i wysłać. Teraz to tylko nieprzyjemne 20 minut. Przeglądam Facebooka, patrząc czy nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło i znowu odpisując na jakieś wiadomości. Wyciągam małą żółtą kwadratową karteczkę do notowania zadań i zapisuje na niej punkt, po punkcie czynności, które planuję wykonać tego dnia. Zaczynam od rzeczy nieprzyjemnych, które wiążą się z interakcją ze

światem zewnętrznym. Dużym minusem tych zadań jest ściśle określony czas, w którym muszę je wykonać. Nieprzyjemna jest wisząca nad nimi powaga z męczącą formalnością interakcji międzyludzkiej. Następne podpunkty to prozaiczne czynności np. umycie włosów czy zrobienie prania, odwiedzenie mamy lub babci i na końcu zawsze jakaś miła rzecz w nagrodę np. spacer czy kino.

Po odhaczeniu wszystkich czynności z listy, składam ją w mały kwadracik, drę na równe części i wyrzucam do śmietnika. Po wykonaniu wszystkich zadań mam czas na odpoczynek. Biorę rozpoczętą książkę i czytam ją, popijając już zimną kawę w oranżerii. Co jakiś czas przerywam czytanie, aby spojrzeć na słońce za szybami, zielony trawnik i liczne drzewa wokół. Czytam tak do 17:00. To moja ulubiona godzina dnia. Słońce świeci wtedy dosyć nisko, tworząc mocne cienie, a dzień pracy dla reszty świata kończy się. Mimo, że do niego nie należę, odczuwam ulgę, że już się skończył. Godzina 15:30 jest najgorsza. Budzi we mnie poczucie winy i tworzy napięcie. To godzina szczytu w zapracowanym mieście. O godzinie 17:00, w nagrodę za zamknięcie głównej części dnia, piję drugą, ostatnią kawę. Robię sobie obiad. Teraz już jest on bardziej zróżnicowany, ale wcześniej zazwyczaj robiłam sobie warzywa z patelni. Najczęściej jem słodkie smażone bataty na ostro lub tofu w miodowej zalewie. Podczas gotowania zdarzy mi się podlać kwiaty na oknie. Po zjedzeniu, przebieram się z piżamy i ruszam moim ukochanym samochodem Fiatem 126p do miasta. Jest to moment dnia, w którym czuję, że może wydarzyć się wszystko i nie będę miała nad tym żadnej kontroli. Tej części dnia nie ma na mojej kartce zadań. Wydaje mi się to atrakcyjną opcją, wiedząc, że następny dzień to już będzie to samo, co wczoraj.

3. O malowaniu

W malarstwie cenię to, że pozwala ono powoli analizować świat, składa się z długotrwałej obserwacji i kontemplacji tego co ważne i (często)piękne, a na warsztat bierze otaczającą nas rzeczywistość. Wydaje mi się, że w malowaniu możemy być całkowicie szczerzy wobec siebie. Jesteśmy tylko my i płótno. Nikt nie może narzucić nam, co i jak mamy tworzyć. Mamy pełną kontrolę nad rzeczywistością obrazu. Możemy być całkowicie wolni – jeśli chcemy. W obrazach tworzę swój równoległy indywidualny świat, do którego

tylko ja mam klucze. Bo pomimo to, że ktoś może zobaczyć moje obrazy, ja widzę je inaczej.

Zastanawia mnie odbiorca - czasami wydaje mi się, że mogłabym się obyć bez niego. Ale czy na pewno? Wyobrażam sobie sytuację apokalipsy ludzkości (która już podobno się zbliża) - jeśli przypadkowo przeżyłabym jako jedyny człowiek, czy bym nadal malowała? Tak. Dlaczego więc wystawiam swoje prace? Co jakiś czas (a nawet bardzo często) dopadają mnie wątpliwości, co do moich obrazów. I tutaj potrzebuję odbiorcy, który obiektywnie wypowie się o jakości mojej pracy. Jednak w malarstwie nigdy nie wiadomo do końca, co jest dobre. Potrzebny jest do tego czas.

Maluję ciągle *to samo*, w tym sensie, że moje obrazy na pierwszy rzut oka są do siebie bardzo podobne. Występują w nich ci sami bohaterowie i te same miejsca. Twarze dziadków malowałam na każdym obrazie wiele razy, jednak zawsze mam wrażenie, że widzę je inaczej, że widzę coś więcej. Niezmienne malowanie tych samych elementów przestrzeni wokół moich bohaterów traktuje jako rozciągnięte jestestwo dziadków, które jest z nimi połączone. I tak na przykład czarno-biała stara wiśnia na działce, która często jest pionową osią obrazu, dla mnie jest czymś fundamentalnym, co od lat wchłania ten dziadkowy świat i nim emanuje. Myślę, że dzięki wielokrotnemu podejmowaniu i zgłębianiu tego samego tematu, mam szansę kiedyś dojść do istoty, problemu, źródła prawdy (czymkolwiek ona jest).

Co więcej, podejmując ten sam temat w podobnej stylistyce utrzymuję spójność, która jest dla mnie ważna. Daje mi poczucie tworzenia i egzystowania w stworzonym przez siebie świecie - bezpiecznym świecie malarskiej utopii. Posiadanie wszystkich elementów wymyślonej układanki - cyklu obrazów - daje wrażenie zmierzania w jakimś kierunku. Podświadomość mówi do mnie lub też naigrywa się, szepta : *jak zbierzesz wszystkie elementy układanki to będzie koniec, wygrałaś! Wreszcie będzie wszystko jasne!*

Co będzie jasne i co wygram, tego oczywiście nie wiem.

Posiadanie fizycznie fragmentów rzeczywistości w formie obrazów daje mi wrażenie kontroli nad rzeczywistością. Poza obrazami, moje kolekcje obejmują aktualnie oglądane filmy, przeczytane książki, odwiedzone kraje i przeżyte doświadczenia. Prosta reguła kolejności, która występuje w kolekcjonowaniu daje wrażenie jakiegoś jasnego kierunku działania. Wskazuje jakąś prostą drogę, bez zbaczania w nieznane zaułki. Wydaje się to sprzeczne z kreatywnością, która radzi by na okrągło zbaczać z raz obranej drogi, ja jednak

tak nie mogę. Ta jedna droga jest dla mnie pewna i daje mi oparcie. Nie mogę ryzykować, że zblądzę. Nie jestem jak ci malarze, którzy przychodzą codziennie do pracowni i siedzą tak długo, aż coś namalują (co nie zmienia faktu, że jestem w mojej pracowni codziennie, bo to jednocześnie pokój, w którym mieszkam). Proces poprzedzający moment, gdy zasiądę przed sztalugą, jest długotrwały. Muszę tygodniami gromadzić emocje i chęci do pracy, napawać się widokiem wszystkiego, wchłaniać intensywność kolorów i słońca. W końcu zapach farb, płótna, wypukłość jego białych splotów daje mi impuls do działania. Początkowy entuzjazm trwa parę dni. Potem następuje kryzys. Zaczynam patrzeć na rozpoczęty obraz z niechęcią, wręcz z obrzydzeniem. Muszę je odwracać licem do ściany, bo jego widok psuje mi nastrój. Czuję się oszukana.

Sytuacja poprawia się, gdy zaczynam pracować kolorami. W oczach wyobraźni widzę, coś nowego, świeżego. Czuję, że to będzie ten obraz, który zmieni wszystko. Będzie najlepszy. Będzie prawdziwym dziełem sztuki. Maluję nocą, gdy wszyscy śpią. Myślę, sobie wtedy nad oparami terpentyny: *Nie ma świadków tego zdarzenia, dopiero jutro ludzkość ujrzy to dzieło!* i spełniona zasypiam jak małe dziecko. Rano z uśmiechem na twarzy, z kawą w ręku przyglądam się już temu, co namalowałam trochę bardziej sceptycznie. Wizyta ojca sprawdzającego z ciekawości co zmalowałam pogarsza sprawę - bez większego zainteresowania przygląda się paru plamom. Nie widzi tego, co ja podczas tworzenia. Czyli jednak to nie dzieło życia, skoro nie robi wrażenia? To na nowo wzbudza moje wątpliwości i sprawia, że z przerażeniem wracam do płótna. I tak w kółko, od euforii do załamania. Ta przytłaczająca świadomość, że każde pociągnięcie pędzla może zepsuć wszystko lub uratować.

W końcu obraz wyłania się z bieli. W momencie, gdy czuję, iż nie jestem w stanie, nie mam nawet pomysłu, jak udoskonalić namalowany obraz, uznaję, że został skończony. Wieszam go na ścianie, pytając się paru najbliższych mi osób, co o nim sądzą. Brak ich entuzjazmu oznacza dla mnie porażkę. Gdy obraz wyschnie, zniechęcona usuwam go z widoku. Po jakimś czasie jednak znów wracam do niego i zaczynam patrzeć na płótno świeżym, a przez to przychylniejszym okiem. Niektóre rozwiązania wydają mi się naprawdę trafione, a całość robi dobre wrażenie. Wieszam, go wtedy ponownie na ścianę i wydaje mi się, że to obraz namalowany przez kogoś innego. Jestem wręcz zdziwiona, że w rzeczywistości to ja jestem jego autorem.

Malowanie to dla mnie ucieczka od trudności i frustracji. Otoczona kolorowymi obrazami, na których są bliskie mi twarze czuję się bezpiecznie, odizolowana od reszty

świata. Jest to też moja naturalna forma komunikacji. Łatwiej przychodzi mi przekazanie myśli przez obrazy niż rozmowa o nich z bliskimi mi osobami. Co więcej, dzięki obrazom mogę zatrzymać czas, nabrać odpowiedniego dystansu i zgłębić malowaną sytuację. Ponieważ moje obrazy to przedstawienia prawdziwych ludzi i historii razem tworzą coś na kształt pamiętnika. Dzięki temu powstaje coś oryginalnego, w tym sensie, że prawdziwego, pochodzącego tylko i wyłącznie z mojego świata, wypływającego z mojego wnętrza, źródła. Wydaje mi się, że wszystko co pochodzi od nas, a źródłem tego jest prawda jest czymś wartościowym i nowym. Bo każdy jest niepowtarzalny i inaczej widzi rzeczywistość.

Tematyka moich obrazów czyli codzienność rzeczywiście może wydawać się na pierwszy rzut oka celebrująca nudę. Mnie ona jednak nigdy nie nudzi. Codzienność, mimo swojej prostoty, jest przecież bardzo złożoną istotą życia, którą mamy możliwość nieustannie zgłębiać. Pieczołowite malarskie dokumentowanie codzienności moich dziadków jest dla mnie również drogą do poszukiwania własnego sensu. Malowanie to forma medytacji, maksymalnego skupienia na małym wycinku rzeczywistości. Tworząc przyjmuję nie tylko rolę obserwatora, ale i komentatora otaczającego mnie świata. Mam przez to wrażenie, że zgłębiam poprzez malowanie istotę życia.

4. Zakończenie

Niepokoją mnie pojawiając się w mediach informacje o zbliżającym się końcu ludzkiej cywilizacji w wyniku zniszczenia środowiska. O dziwo, ponoć są prawdziwe. Powodują z jednej strony ulgę, że nie muszę aż tak się starać, że i tak wszystko, co zrobię nie ma sensu. Nawet pocieszająca myśl zostawienia po sobie czegoś wartościowego w formie materialnej, dzięki sztuce, straci rację bytu. Często przed snem nie mogąc zasnąć, zastanawiam się jak mogłabym schować i uchronić obrazy przed tą zbliżającą się zagładą. Czy wsadzić je do jakiejś pancерnej skrzyni i zakopać w ziemi? Tylko czy ta skrzynia uchroni je przed powodzią, pożarami lub wilgocią? Czy może będę musiała działać szybko ściągając zamalowane płótna z krosien i wsadzić do chroniącej je tuby,

którą będę mogła na plecach zabrać wszędzie ze sobą uciekając? Ciężko aktualnie zdecydować, na szczęście jeszcze mam czas, by się przygotować.

Z jednej strony czuję się wyjątkowo, że to ja przypadkowy, miliardowy człowieczek zobaczę KONIEC ŚWIATA! Cóż to będzie za widowisko! Z drugiej zaś strony, to jest bardzo smutne. Wiążące się z wielką, ogromną stratą. Działalność ludzka, wiadomo, szkodliwa, ale jednak - cała kultura, historia, rozwój, trzeba przyznać, że zachwycają. I oczywiście strach, który towarzyszy przy tych rozważaniach. Już od dłuższego czasu mam sny, w którym odczuwam ten wielki lęk, który być może stanie się prawdziwym. Odczułam go pierwszy raz po niedawnym obejrzeniu filmu Lars von Triera *Melancholia* z 2011 roku wraz z bohaterami, którzy zobaczyli zbliżającą i powiększającą się błękitną planetę. Cały tydzień widziałam ją przed oczami, odczuwałam przy tym autentyczną i niewyobrażalną trwogę.

W tym miejscu potwierdza się moja decyzja o nieposiadaniu dzieci. Wydanie ich na świat i patrzeć jak młodo umierają w mękach byłoby nie do zniesienia. Zauważyłam, że temat końca świata poruszam jak mantrę z każdą napotkaną osobą (a nie wszyscy o tym wiedzą, nie wszyscy w to wierzą). Czemu? Czy zapożyczam technikę rytualną od swoich dziadków, aby przestać się bać i nie przeżywać emocjonalnie tego realnego scenariusza? Być może, po tysiącu takich rozmowach, skryto przeżytych, wyda mi się to czymś zwykłym, nudnym, może nawet komicznym? Ciężko teraz stwierdzić. Może dzięki temu zapomnę o tym, jak zapomina się o wielu bolesnych i ważnych rzeczach przechodząc do bezpiecznej codzienności, jak gdyby nigdy nic. Zresztą, cóż za zwrot akcji! Z wielkich ambicji wobec świata i nie wiadomo czego, w swoich oczekiwaniach od niego, pogardzana szara codzienność nagle okazuje się marzeniem i luksusem! Nawet ta moja skromna ostoja zwykłego dnia zostanie mi odebrana w niedalekiej przyszłości. A żywot dziadków naprawdę okaże się rajskim życiem (a nawet śmiercią, bo pogrzeb miły, normalny, a nie w chaosie w jakim będzie Ziemia). Chyba wygra wreszcie z nami - pasożytami, wielki, nieodgadniony organizm z *Czerwonej krwinki*. Nie pozostaje mi nic innego, jak jeszcze intensywniej i z większą radością kontemplować te pozostałe 30 lat mojego życia i świata wokół mnie. Tylko czy ja to jeszcze potrafię?

Abstrakt

W mojej dysertacji badam temat poszukiwania sensu życia i roli sztuki w jego odkrywaniu poprzez obserwację codzienności osób starszych - moich dziadków. Staram się w mojej pracy wykazać, że codzienność interpretowana przez obrazy zyskuje nowy wymiar uważności pozwalający zarówno artyście jak i odbiorcy dzieła na refleksję na temat życia i jego znaczenia.

Celowo ograniczyłam zakres moich badań artystycznych do osób starszych z mojej najbliższej rodziny. Efektem moich prac jest cykl intymnych obrazów przedstawiających życie codzienne moich dziadków, a więc reprezentantów pokolenia nieobecnego w nurcie kultury masowej. Poprzez moje obrazy chciałam zwrócić uwagę na to, że w poszukiwaniu sensu życia warto zwrócić się właśnie ku osobom w podeszłym wieku, których doświadczenie życiowe i nabyta z wiekiem wrażliwość stanowi nieoceniony materiał badawczy.

Abstract

In my dissertation, I research the topic of searching for the meaning of life and the role of art in discovering it through the observation of the everyday life of older people - my grandparents. In my work, I try to show that everyday life interpreted by images gains a new dimension of mindfulness that allows both the artist and the recipient of the work to reflect on life and its meaning.

I have deliberately limited the scope of my artistic research to the elderly in my immediate family. The result of my work is a series of intimate paintings depicting the everyday life of my grandparents, i.e. representatives of a generation absent from the mainstream of mass culture. Through my paintings, I wanted to draw attention to the fact that in search of the meaning of life, it is worth turning to the elderly, whose life experience and sensitivity acquired with age constitute invaluable research material.

Bibliografia

- Blackburn S.**, *Oksfordzki słownik filozoficzny*, Książka i Wiedza, Warszawa 1997.
- Brach-Czaina J.**, *Szczeliny istnienia*, Fundacja Instytutu Reportażu, Warszawa 2018.
- Caillois R.**, *Gry i ludzie*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997.
- Dąbkowska-Zydroń J.**, Słowo jako immanentny składnik dzieła wizualnego w: Co z tym odbiorcą? Wokół zagadnienia odbioru sztuki, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM, Poznań 2012.
- Dębowski J.**, L. Gawor, S. Jedynek, K. Kosior, J. Zdybel, L. Zdybel, *Mała encyklopedia filozofii*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 1996.
- K. Dobrowolski**, „Chłopska kultura tradycyjna”, w: Wiedza o kulturze. Część I. Antropologia kultury, red. A. Mencwel, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2003.
- Dolińska-Zygmunt G.**, „Psychologia wobec problematyki sensu życia” w: K. Obuchowski, B. Puszczewicz (red.), *Sens życia*, Nurt, Wrocław 1990.
- Frankl V.**, *Nieświadomy Bóg*, przeł. B. Chwedeńczuk, IW PAX, Warszawa: 1978.
- Karbowniczek J.**, *Kłopoty z sensem. Od sensu życia do sensu sztuki* w: Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Nr 3279/2014, Katowice 2014.
- Kozubska A., Ziółkowski P.**, *Potrzeba sensu życia czynnikiem spajającym pokolenia*, w: *Rocznik Andragogiczny*, Akademickie Towarzystwo Andragogiczne, Warszawa 2012.
- Milczarczyk P.**, *Artyfikacja codzienności i odwrócony mimetyzm, czyli życie, które naśladuje sztukę* w: „Przestrzenie Teorii” nr 13. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2019.
- Obuchowski K.**, *Galaktyka potrzeb, psychologia dążeń ludzkich*, Zysk i S-ka, Poznań 2000.
- Roch S.**, *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.
- Rodziński S.**, *Mój szkicownik*, Gaudium, Kraków–Lublin: 2005.
- Romeo E.** „Una vita alla ricerca del senso – intervista a Victor E. Frankl” w: *Giovani, vuoto esistenziale e ricerca di senso*, red. A. Gismondi, E. Fizzotti, Libreria Ateneo Salesiano, Rzym 1998.
- Śnieżyński K.**, *Filozofia sensu jako odpowiedź na kryzys metafizyki – w stronę nowej „filozofii pierwszej”*, Poznańskie Studia Teologiczne t. 22, Poznań 2008.

Gauguin P., *Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?*, 1897–1898, Museum of Fine Arts, Boston, NN.

Modzelewski J., *Regina*, 2015, Galeria Arttrakt.

Modzelewski J., *Starsze panie przed swoimi ogródkami*, 2015, Galeria Arttrakt.

Donald Duck, „Duckburg”, dostępny w odcinkach od nr 2/1976 do 13/1976.

Mały Modelarz nr 10/1973.

Gogh van V., *Jedzący kartofle*, 1885, Muzeum Vincenta van Gogha w Holandii.

J. Kaźmierczak, Wstęp do wystawy „Dlaczego czas mija, dlaczego mija czas” w Galerii Arttrakt (<https://www.arttrakt.pl/images/documents/931/9.%20Katalog%20Modzelewski.pdf>) (dostęp 05.05.2021).

Ł. Korolkiewicz, Twórcy w: Culture.pl (dostęp online: <https://culture.pl/pl/tworca/lukasz-korolkiewicz>) (dostęp 06.05.2021).

A. Sulikowska-Dejana, „Doświadczenie codzienności jako klucz do świata artystek. O wartościach w sztuce współczesnej” w: *Kultura i Wartości* Nr 23/2017 (dostęp online: <https://www.journals.umcs.pl/kw/article/viewFile/6158/5678>) (dostęp 05.05.2021).

M. Ujma *Kobiety, które siedzą w Łodzi. Rozmowa z grupą Frakcja* [w]: Szum (dostęp online: <https://magazynszum.pl/kobiety-ktore-siedza-w-lodzi-rozmowa-z-grupa-frakcja/>) (dostęp 05.05.2021).

Wywiad z Romanem Opalką w Radio France Internationale, 2008 w: (dostęp online: <https://ninateka.pl/audio/romanopalka-opowiada-o-swojej-tworczosci>) (dostęp 21.06.2020).

Spis ilustracji

Ilustracja 1. Marta Szymielewicz, Makieta Bezczasu(w trakcie realizacji), 80x80cm, 2021.....	16
Ilustracja 2. Marta Szymielewicz, Dziennik nr 11, 2009.....	20
Ilustracja 3. Marta Szymielewicz, Obierający kartofle, 100x65cm, olej na płótnie.....	29
Ilustracja 4. Marta Szymielewicz, Jan na działce, 70x50cm, olej na płótnie.....	30
Ilustracja 5. Marta Szymielewicz, Cieszymy się radością życia, 150x85cm, olej na płótnie.....	31
Ilustracja 6. Marta Szymielewicz, Ping - pong, 150x85cm, olej na płótnie.....	32
Ilustracja 7. Marta Szymielewicz, Temat rzeka, 100x73cm, olej na płótnie.....	33
Ilustracja 8. Marta Szymielewicz, Mamo? Kocham to co mam, 90x70cm, olej na płótnie....	35
Ilustracja 9. Marta Szymielewicz, Piromanka, 50x100cm, olej na płótnie.....	36
Ilustracja 10. Marta Szymielewicz, Niby źle, a jednak dobrze, 130x100cm, olej na płótnie..	37
Ilustracja 11. Marta Szymielewicz, Jak czekasz?, 130x100cm, olej na płótnie.....	38
Ilustracja 12. Marta Szymielewicz, Ważne, że my żyjemy, a resztę osrać, 140x80cm, olej na płótnie.....	39
Ilustracja 13. Marta Szymielewicz, NIE CHCE., 100x50cm, olej na płótnie.....	40
Ilustracja 14. Marta Szymielewicz, Trzymaj się, cześć, pa. No cześć, pa, pa., 140x80cm, olej na płótnie.....	41
Ilustracja 15. Marta Szymielewicz, Niedzielną kawą, 80x80cm, olej na płótnie.....	43
Ilustracja 16. Marta Szymielewicz, Król Wacek, 100x70cm, olej na płótnie.....	45
Ilustracja 17. Marta Szymielewicz, Średnia żona byłaś, 140x80cm, olej na płótnie.....	46
Ilustracja 18. Marta Szymielewicz, Czekając na wrzątek, 100x73cm, olej na płótnie.....	47
Ilustracja 19. Marta Szymielewicz, Piknik, 150x100cm, olej na płótnie.....	47
Ilustracja 20. Marta Szymielewicz, Nowe życie, 140x100cm, olej na płótnie.....	48